



SYRENA

ROK XXII
LONDYN—PARTY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 37/1053 (785)

CZWARTEK, 13 września 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DE GAULLE W NIEMCZECH — AMERYKA CZUWA

ZDAJE się, że od czasów Napoleona I, który wraz ze swymi armiami zjawiał się na terenie Niemiec, żaden szef państwa francuskiego nie złożył Niemcom oficjalnej wizyty. Uczynił to dopiero gen. de Gaulle. Podróż jego była po prostu tryumfalna, nie ograniczała się do konwencjonalnych przyjęć.

General de Gaulle przemawiał do tłumów, zebranych na placach publicznych wielu miast, przy czym okazało się, że doskonale włada językiem niemieckim. Mówił do robotników w zakładach Thysena, w ośrodku ongiś groźnego dla Francji przemysłu wojennego. Apelował do młodzieży. Przemawiał do oficerów wyższej szkoły wojennej. Swoim zwyczajem, nie zważając na niebezpieczeństwo, mieszał się z tłumem, o ile na to pozwalała strzegąca gościa policja niemiecka. Sciskał wyciągnięte dłonie wiwatujących Niemców.

Wszędzie był witany przez nich nie tylko z respektem, lecz również gorąco, serdecznie. Niemcy czuli się wyraźnie zaszczytzeni przybyciem jednego ze swych wielkich przeciwników wojennych. A że mają wrodzony podziw dla silnych indywidualności, noszących zwłaszcza mundur wojskowy, więc entuzjazm ich nie miał niemal granic. A może rzeczywistość instynkt powiedział im, że wobec zagrożenia ze Wschodu związek niemiecko-francuski stanowi logiczną i nieuniknioną odpowiedź.

„Po co związek Francji i Niemiec?” — zapytywał publicznie de Gaulle — „Dlatego, że jesteśmy wspólnie zagrożeni”. Podobnie wyraził się kanclerz Adenauer: „Jest to sprawa życia lub śmierci dla nas, podobnie jak dla Francji. Ta zapora, ta bariera w środku Europy przeciwko komunizmowi powstaje dzięki współpracy Francji i Niemiec”.

General de Gaulle w przemówieniach używał często zwrotu „unia francusko-niemiecka”. Później to określenie, mogące budzić niepokój i zazdrość wśród sojuszników w gronie „szóstki” europejskiej, zwłaszcza we Włoszech, a poza kontynentem w Anglii i Stanach Zjednoczonych, sprowadzono oficjalnie do rozmiarów czysto moralnych i uczuciowych. Oświadczone, że nie zamierza się tworzyć żadnego nowego organizmu politycznego poza tymi, które już istnieją. Słowa gen. de Gaulle'a były więc wypowiedziane jak gdyby na wyrost. Na wyrost były też skierowane komplementy pod adresem „wielkiego narodu niemieckiego”. Mówiąc do oficerów niemieckich z wyższej szkoły wojennej gen. de Gaulle wspominał, że napewno „są oni wszyscy dobrymi oficerami” i zaznaczył, że „gdy Francuzi jak i Niemcy osiągnęli jakieś wielkie cele narodowe i międzynarodowe zawsze przykładali do tego ręce wojskowi”.

Nasunęło to redakcji „Le Monde” refleksje o przemianie poglądów samego gen. de Gaulle'a. Ongiś był

przeciwnikiem scalania narodowych sił zbrojnych w jeden organizm wojskowy ponadnarodowy. Uważał, że armia, by mogła się bić skutecznie — musi mieć charakter narodowy. Dziś natomiast w przemówieniach w Niemczech jakgdyby popierał scalanie, lub przynajmniej ścisłą współpracę francuskich i niemieckich sił zbrojnych. Powstaje tu według „Le Monde” pytanie, czy gen. de Gaulle przyczyni się do uzbrojenia Niemiec w broń nowoczesną, a zwłaszcza w broń atomową. Lecz Niemcy przeornie zapewnili, że mowy o tym nie było.

Jak donosił korespondent w Monachium londyńskiego „Observera”, Francuzi mało mówili o zachodnim Berlinie i o wschodnich Niemczech, oraz o Odrze i Nysie, choć zdawałoby się, że gdy była mowa o „unii francusko-niemieckiej”, trzeba było nakreślić jej granice również na wschodzie, tak jak to uczynił w swoim czasie gen. de Gaulle, wypowiadając się za obecną granicę polsko-niemiecką.

„Le Monde” stwierdził trafnie, że głównym celem wizyty gen. de Gaulle'a w Niemczech było odzyskanie dawnej „rangi” przez Europę, zdobycie respektu na Wschodzie i rozbudzenie zrozumienia u sprzymierzeńców amerykańskich. „Europę — pisał „Le Monde” — „trzeba budować szybko. Kraje, które ją tworzą, winny związać się węzłami politycznymi tak ścisłymi, by Niemcy zachodni nie mogli nigdy ulec pokusie poszukiwania rozwiązania zagadnień Berlina, czy Niemiec w niebezpiecznym dialogu ze wschodem”.

To jest zrozumiałe i to jest jedna z dobrych stron związania się Francji z Niemcami. Lecz bez wyraźnego określenia stosunku tego związku do bezpośrednich sąsiadów wschodnich — do Polski i do Czechosłowacji, oraz do ich granic plan de Gaulle'a i Adenauera gotów się załamać, tak jak załamały się traktaty z Locarno, oparte również na współpracy francusko-niemieckiej, lecz nie określające wyraźnie stosunku do ówczesnej granicy polsko-niemieckiej.

Kanclerz Adenauer, gdy go pytano niedawno o stosunek do Polski, wyraził się, że Polska jest wysuniętą najbardziej na wschód placówką Zachodu i że Niemcy nigdy nie powinni zapominać, że Polacy są narodem katolickim. Szkoda, że nie znalazło to wyrazu w bardziej uchwytnej zobowiązaniach politycznych.

Na razie trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że pojednanie francusko-niemieckie jest faktem, z którym każdy musi się liczyć, oraz że zyskało ono aprobatę mas ludowych po obu stronach Renu. Zjawisko to wzmocniło ogromnie pozycję międzynarodową de Gaulle'a i Adenauera, co nie pozostanie bez wpływu na układ sił w Przymierzu Atlantyckim.

Moskwa zareagowała oczywiście wybuchem wściekłości, twierdząc, że wizyta de Gaulle'a w Niemczech pokazała, że idzie on na pasku polityków z Bonn! Ciekawe są również reakcje „europejskiej szóstki”. Włosi patrzają na zbliżenie francusko-nie-

(Dokończenie na str. 8)

JAK OBRADOWAĆ BĘDZIE PIERWSZY OGÓLNY ZJAZD POLAKÓW W. BRYTANII

Komisja Przygotowawcza Zjazdu, pracująca pod przewodnictwem marsz. B. Podoskiego, odbyła w ciągu sierpnia i września szereg posiedzeń. Na ostatnim posiedzeniu w dniu 5 września przyjęty został ostateczny „porządek prac Zjazdu”. Porządek ten jest następujący:

Sobota 6 października — godz. 9-ta Msza św. na intencję Polski, godz. 10-ta uroczyste otwarcie Zjazdu. Poza uchwaleniem regulaminu, który rozsyłany jest wszystkim do atom wraz z porządkiem obrad, przeprowadzony zostanie wybór przewodniczącego Zjazdu oraz członków prezydium, których — z uwagi na szeroki zakres prac Zjazdu — będzie ok. 16, z czego 8 wiceprzewodniczących (4 z Londynu i 4 spoza Londynu) oraz — w tym samym stosunku — 8 sekretarzy Zjazdu. Z kolei wygłoszą przemówienia przedstawiciele władz Zjednoczenia Narodowego, po których nastąpi uchwalenie porządku obrad Zjazdu, ogłoszenie list kandydatów do Rady Jedności

Narodowej i ogłoszenie list komisji zjazdowych.

Następnie Zjazd wysłucha trzech zasadniczych przemówień na tle których rozwijać się będzie z pewnością praca i dyskusja w poszczególnych komisjach. O zagadnieniu Polski w polityce międzynarodowej mówić będzie min. Z. Berezowski, o położeniu Kraju, polityce reżimu i postawie społeczeństwa prezes A. Ciołkosz a o roli emigracji w walce narodu o niepodległość prezes K. Sabbat.

Po tych przemówieniach przekazane zostaną przez przewodniczącego Zjazdu projekty uchwał zjazdowych do odpowiednich komisji, które rozpoczną swoje prace w godzinach popołudniowych. Prace w tych komisjach mogą potrwać do późnej nocy.

Następnego dnia — w niedzielę 7 października — odbędzie się głosowanie na członków Rady Jedności Narodowej. Będzie to jednocześnie końcowe posiedzenie plenarne Zjaz-

TADEUSZ PODGÓRSKI

Czego się spodziewamy po Zjeździe Polaków w Londynie?

LIPCOWE wybory polskie w W. Brytanii dały wynik conajmniej zadawalający. Jako sprawdzian postawy politycznej emigracji były jednoznaczne: głosujący udzielili poparcia poczynaniom Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, która je rozpisala, a tym samym opowiedziano się w zasadzie za skupianiem kierownictwa politycznego emigracji wokół Rady Jedności Narodowej. Przed Zjazdem Polaków w Londynie, jaki odbędzie się w dniach 6 i 7 października br. stoi konkretne zadanie wyciągnięcia wniosków z tej postawy i deklaratywne określenie stanowiska emigracji polskiej w W. Brytanii w odniesieniu do bieżących zagadnień politycznych i wreszcie — również jako jedno z podstawowych zadań — samokreślenie charakteru i najwłaściwszych form organizacyjnych, jakie powinny być stosowane dla tego najważniejszego terenu osiedlenia emigracji powojennej.

Już nie subiektywna i koniunkturalna ocena dwóch młodych dziennikarzy z pobieżnego przeglądu kilkunastu skupisk polskich ma mówić co myślą i jak czują Polacy w W. Brytanii, ale uczyni to bardziej autorytatywnie 600 delegatów reprezentujących kilkanaście tysięcy konkretnych wyborców, a pośrednio całość emigracji polskiej w tym kraju.

ODPRAWA KOMUNISTOM, POPUTCZYKOM I DEMAGOGOM

Same wybory jedną rzecz załatwiły definitywnie i wymownie. Stwierdziły w 17 lat po zakończeniu wojny, że charakter polityczny emigracji jest jej cechą zasadniczą. Ponad 13 tysięcy oddanych głosów, kilka tysięcy działaczy czynnych w akcji wyborczej i wreszcie samo wyłonienie 600 delegatów, którzy pojedają do Londynu by wspólnie podejmować decyzje, stwierdza to ponad wszelką wątpliwość. Ale akcja wyborów ma i inną wymowę: udowodniła w sposób oczywisty i niezbity, że do mas emigracji polskiej może apelować w sprawach ogólnych tylko obóz Zjednoczenia Narodowego, tylko jego autorytet naprawdę się liczy.

Dywersja komunistów i ich poputczyków, strojnych w piórka „niezależnych rewizjonistów” na emigracji — spaliła na panewce. Nie ode-

grały znaczenia ani wcześniejsze paszkwile, ani tasiecowe artykuły, w prasie rozsyłanej za darmo, bo najwyraźniej podwiązanej na sznurkach gomulkowskiej „Łączności” z Polonią zagraniczną. Tylko ludzie pozbawieni trzeźwego rozeznania mogą się nabrać na taką dywersję.

Nie udało się także demagogicznej opozycji z TRJN. Argumenty, okazały się nieprzekonywujące. Społeczeństwo ich nie usłuchało, poszło głosować wbrew jej namowom, stwierdzając, że ma dość wiecznych swarów o drobne formalności, a żąda stworzenia kierownictwa politycznego z pełnym i wszechstronnym autorytetem. Złe się stało, że pewne grupy nie będą miały na Zjeździe Polaków swoich przedstawicieli, jednak wina za to spada na ich przywódców, którzy popełnili błąd w rachubach. Napewno do następnych wyborów zmieniają zdanie.

PROSTE ZADANIA ZJAZDU

Kto uważniej obserwował atmosferę dyskusji przedwyborczych i sam akt wyborów, chyba potwierdził bez zastrzeżeń, że charakteryzowały je dwie zasadnicze cechy: powaga i nadzieja. Powaga bezpośrednio udziału ogółu rzesz emigracyjnych w decyzji politycznej o poważnym znaczeniu. Nadzieja — że tędy prowadzi droga skutecznego wzmocnienia autorytetu kierownictwa politycznego emigracji. Bo wbrew pozorom i częstym narzekaniom t.zw. dołów, terenu, czy jak kto woli prowincji, żywa jest w skupiskach polskich troska o autorytet naszych władz politycznych w Londynie. Powiedziałbym nawet: większość krytyk oddolnych kierownictwa politycznego w tym ma swe źródło, że masy emigracyjne pragną, aby autorytet ich przedstawicielstwa był jak najwyższy, gdy tymczasem podważają go wieczne marginesowe spory i rozłamy, których emigracja jako całość ma stanowczo dość. Nie docenili tego panowie z opozycyjnych grup TRJN i srodze się zawiedli.

Podkreślając element nadziei chcę wyrazić jedno jeszcze przekonanie, że odtąd bezpośredni udział szerokich rzesz emigracji, przynajmniej pośredni, w zasadniczych decyzjach politycznych będzie stopniowo wzrastał. Ze to wzajemne zbliżenie kierownictwa w Londynie i licznych ośrodków polskich rozsianych po całej W. Brytanii w dużym stopniu wzmocni siły polityki emigracyjnej. Po tej też linii powinny pójść uchwały Zjazdu październikowego. Zadania jakie postawiłbym Zjazdowi uważam za proste, twierdząc nawet, że im będą prostsze, tym większe będzie ich znaczenie. A jest to przekonanie nie tylko moje własne, ale w kilkuset rozmowach jakie na ten temat miałem już po wyborach w wielu skupiskach polskich północnej Anglii, stale powtarzało się jedno przeświadczenie: Niech Zjazd wypowie się w sposób prosty i dla wszystkich zrozumiały, niech wszystkim uczestnikom wyborów da przeświadczenie, że mówi ich głosem.

Z tą myślą pozwalam sobie zarejestrować kilka zasadniczych postulatów, jakie wysuwają działacze prowincjonalni, a które moim zdaniem Zjazd powinien uwzględnić:

1. Stwierdzenie, że emigracja polska w W. Brytanii jest ciągle w zasadniczym swoim charakterze emigracją polityczną. Za podstawowy cel swej politycznej działalności stawia akcję na rzecz wyzwolenia Pol-

(Dokończenie na str. 8)

FP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

DZISIEJSI „WOLNI DEMOKRACI“ NIEMIECCY

W POPRZEDNIM naszym artykule na temat „Niemieckiej Partii Liberalnej“ staraliśmy się pokrótce naszkicować oblicze niemieckiego liberalizmu przed pierwszą oraz w okresie między dwoma wojnami światowymi. Gdy po klęsce poniesionej w drugiej wojnie światowej niemieckie partie polityczne zaczęły się ponownie organizować, przystąpili również liberalowie do odtworzenia swojej organizacji politycznej. Tym razem jednak utworzono tylko jedną partię, w której znalazły się zarówno dawniejsze prawnicze jak też lewicowe elementy. Powstała tak zwana „Wolna Partia Demokratyczna“ („Freie Demokratische Partei“) — w skrócie F.D.P. a określaną potocznie jako „Wolni Demokraci“.

Być może, że to połączenie dawniej osobno zorganizowanych prawniczych i lewicowych elementów jest powodem, że wewnętrzne stosunki w partii były od początku i są nadal dość burzliwe. Już 10 lat temu, w roku 1952 (nr z 27 listopada) znany tygodnik niemiecki „Die Zeit“ w artykule, zatytułowanym „Podwójne oblicze F.D.P.“, napisał:

„W F.D.P. zmagają się dwa prądy o rozstrzygający kierunek partyjny. W Badenii-Wirtembergii, Nadrenii-Palatynacie, Berlinie, Hamburgu i również w Bawarii broni się ona podejrzliwie przeciwko każdemu rozszerzeniu partii, która przesuwając „podstawę myślenia“ F.D.P. zbyt mocno na prawo. Przeciwnicy tej przez Reinhold'a Maiera, Schäfera, Schwennicke'go, Dehlera, reprezentowanej grupy, a więc Middelhaue i Rechenberg (Północna Nadrenia-Westfalia), Euler (Hesja), Stegner (Dolna Saksonia) naciskają na rozszerzenie partii przez masowy dopływ dawnych narodowych socjalistów“.

Ta przed 10 laty dokonana charakterystyka partii może być jeszcze dzisiaj uznana jako w zasadniczych swoich liniach trafna. W istocie rozmaite elementy hitlerowskie wybrały sobie F.D.P. jako możliwą ich zdaniem drogę powrotu do życia politycznego. Z okazji kongresu partyjnego w Ems w roku 1952 zmagające się ze sobą odłamy liberalistów ogłosiły dwa różniące się od siebie „manifesty“ programowe. Jeden z nich nazwany „Manifestem Liberalnym“, ogłoszony przez okręg partyjny miasta Hamburga, opowiadał się za liberalizmem w dawnym stylu, drugi, nazwany „Niemieckim Programem“, ogłoszony przez okręg partyjny kraju „Nadrenia-Westfalia“, był wyrazem prądów zdecydowanie nacjonalistycznych. Słowo „demokracja“ w ogóle się w nim nie pojawiło jak później tłumaczono, dzięki „przypadkowi“! „Manifest Narodowy“ apelował niedwuznacznie do byłych hitlerowców, ażeby wstępowali do partii. Co więcej, okazało się wkrótce, że sekretarz jednego z przywódców tego odłamu, dr. Fryderyk Middelhaue, niejaki Diewerge, był wybitnym hitlerowcem, posiadał „złotą odznakę partyjną“ (hitlerowską), za czasów Hitlera miał stopień „SS-Standartenführer“ oraz był autorem takich książek, jak „Polski krwawy terror“ (sic!), „Żydzi szcują przeciwko Niemcom“ itd. itd. Do tej grupy należał również poseł do Sejmu Krajowego Nadrenii-Westfalii z ramienia F.D.P., były „SS-Obersturmführer“ i wybitny przywódca „Hitlerjugend“ Zoglmann, a dalej adwokat Achenbach, odgrywający dzisiaj jeszcze, podobnie jak Middelhaue, wybitną rolę w F.D.P. Utrzymywał on bliskie stosunki z byłym

sekretarzem stanu w Ministerstwie Propagandy Goebbelsa, Wernerem Naumann'em, aresztowanym w roku 1953 przez Anglików.

Cała ta grupa pragnęła uczynić z „Wolnej Partii Demokratycznej“ (F.D.P.) partię masową. Jeden z jej członków, członek zarządu F.D.P. Dolnej Saksonii, niejaki Stegner, oświadczył nawet z przedziwną otwartością, że „gdybyśmy chcieli w Dolnej Saksonii zebrać tylko ludzi demokratycznych i liberalnych, nie mielibyśmy nawet 200 członków“!!!

W tych warunkach kolejni przewodniczący F.D.P., jej założyciel i rzeczywisty liberal prof. Theodor Heuss (później prezydent Niemieckiej Republiki Związkowej), dr Tomasz Dehler i liberal starej daty Reinhold Maier którego następcą został w roku 1960 zbliżony do grupy t. zw. „młodoturków“ (Nadrenia-Westfalia) były aktywni major i posiadacz „Krzyża Rycerskiego“ („Ritterkreuzträger“) dr Erich Mende, nie mieli łatwego zadania, ażeby utrzymać zwartość partii. W roku 1956 przeszła ona ostre przesilenie na tle wystąpienia partii z koalicji rządowej. Tłem tego wystąpienia była rosnąca opozycja do polityki zagranicznej Adenauera, który zdaniem F.D.P. wiązał jednostronnie Niemiec Republikę Związkową z Zachodem, zaniedbując rozmowy z Rosją na temat zjednoczenia Niemiec. Kilku wybitnych członków F.D.P. (Blücher, Preusker, Euler) założyło wtedy „Wolną Partię Ludową“, której żywot trwał jednak bardzo krótko.

Po ustąpieniu z przewodnictwa partii znanego ze swoich niepomowanych wystąpień „enfant terrible“ niemieckiego życia politycznego, dr. Tomasz Dehlera objął przewodnictwo partii „ostatni liberal starej daty“, Reinhold Maier, któremu udało się skleić pękające wiązania partyjne i przetrwać aż do chwili, w której wybór obecnego przewodniczącego dr. Ericha Mende wprowadził młodszą siłę do kierownictwa. Młodsza generacja liberalistów wystąpiła na widownię już dawniej (około roku 1956) w Nadrenii-Westfalii. Jest to wymieniona już powyżej grupa t. zw. „młodoturków“ („Jungtürken“), na której czele stoi Wolfgang Döring (rocznik 1919, poseł do obecnego „Bundestag'u), Willi Weyer, Eberhard Risse, Walter Scheel (obecny minister dla współpracy gospodarczej z rządem w Bonn), wymieniony już był hitlerowiec Siegfried Zoglmann oraz również był hitlerowiec („Oberbannführer“ i „Stabsführer“ okręgu „Rhur-Niederrhein“ organizacji „Hitlerjugend“) dr. Lange. Grupa ta rozbiła w początku roku 1956 istniejącą w Nadrenii-Westfalii koalicję rządową C.D.U. — F.D.P. i utworzyła koalicję z socjalistami.

Wysunięcie się tej grupy na czoło F.D.P. wprowadziło niewątpliwie nowe elementy do partii, z której generacja dawnych liberalistów siłą rzeczy powoli ustępuje. Ci nowi ludzie nie kłopotzą się teoriami. „Nigdy nie czytałem pism Fryderyka Naumann'a“ — oświadczył kiedyś dzisiejszy minister rządu związkowego w Bonn, Walter Scheel. Co jednak nie przeszkadza, że pewne tradycje dawnych partii liberalnych są zawsze jeszcze w odmładzającej się partii bardzo żywe.

Do tych tradycji należy przede wszystkim uznanie dla dawnych Prus i dla tradycji pruskiej w życiu niemieckim. Dr. Tomasz Dehler — jak zawsze wybuchowy — oświadczył w listopadzie 1952, będąc jeszcze ministrem sprawiedliwości rzą-

du w Bonn (dzisiaj jest z ramienia F.D.P. jednym z czterech wiceprezydentów „Bundestag'u), na kongresie F.D.P. wśród oklasków słuchaczy, że odbudowanie Rzeszy i państwa pruskiego jest jednym z celów Wolnej Partii Demokratycznej. Tło dla trybuny mówcy stanowił między innymi dawny sztandar pruski.

Przyjdzie dzień — wołał dr Dehler — kiedy Prusy w „odbudowanej Rzeszy wypełnią swój obowiązek, to znaczy utrzymania kultury zachodniej w Europie Środkowej“!!!

Twierdzenie to i żądanie dobrze znamy. A podkreślić należy, że takie same zapatrywania wygłosił później dzisiejszy przewodniczący F.D.P., dr Erich Mende. Zażądał on, żeby zebrać razem wszystkie dawniej pruskie terytoria dzisiejszej Niemieckiej Republiki Związkowej i utworzyć osobne państwo pod nazwą „Państwo Północno-Zachodnie“ („Nordweststaat“). „O ile mamy w Europie stawić rzeczywiste czoło Wschodowi — stwierdzał — to nie da się tego osiągnąć wyłącznie strachem ale musimy przejąć coś z etycznych (sic!) Prus wczorajszych do demokracji“.

Tu nawet rząd związkowy w Bonn się trochę przestraszył z uwagi na to, że przecież Prusy zostały ustawą nr 46, Rady Kontrolnej Sprzymierzonych w lutym 1947 jako państwo zniesione. Toteż Urząd Prasowy rządu w Bonn oświadczył, że chodzi tu o odosobnioną opinię prywatną. Co nie zmienia faktu, że głoszą ją otwarcie aż dwaj kolejni przewodniczący Wolnej Partii Demokratycznej!

Do przejętych przez F.D.P. tradycji politycznych dawnych liberalistów niemieckich należy również tęsknota do porozumienia się z Rosją. Niedawny „wyskok“ zbliżonego do F.D.P. ambasadora rządu związkowego w Moskwie Kroll'a, o czym pisaliśmy obszernie w „O.B.“ z dnia 15 oraz 22 lutego b.r. w artykułach „Czy naprawdę widmo Rapalla?“, nie był wcale przypadkiem. Mieści się on w stałych dążeniach polityki liberalistów niemieckich, które znajdowały i znajdują wyraz swój w licznych oświadczeniach. Tomasz Dehler żądał swego czasu rozpoczęcia rozmów nie tylko z Rosją, ale nawet z Pekinem (mowa wygłoszona przez radio w roku 1954). Żądanie to powtarzał również wielokrotnie dr Fryderyk Middelhaue, który w roku 1955 żądał nawet rozpoczęcia rozmów niemiecko-rosyjskich bez udziału państw zachodnich. Na kongresie F.D.P. w Hamburgu w roku 1957 Reinhold Maier, Erich Mende oraz minister sprawiedliwości w rządzie krajowym Schleswig-Holstein i jednocześnie wiceprzewodniczący F.D.P., dr Bernhard Leverenz, zażądali rozluźnienia powiązań Niemieckiej Republiki Związkowej z Paktem Atlantyckim i wszczęcia bezpośrednich rozmów z Kremlem a także z rządem w Pankow. O wystąpieniu Leverenza w hamburski tygodnik „Die Zeit“ napisał wówczas (czerwiec 1957): „Minister sprawiedliwości z Kiel (stolica Schleswig-Holstein — red. O. B.) naszkicował tak wyraźne odgraniczenie od NATO-skiej polityki kanclerza jakiego się dotychczas z tej strony nie słyszało“.

Tenże Leverenz, przemawiając w kwietniu 1960 na kongresie F.D.P. kraju Schleswig-Holstein pozwolił sobie na niesłychany atak na Polskę. Robiąc gwałtowne zarzuty rządowi w Bonn, którego nieudana polityka zagraniczna — jak twierdził — doprowadziła do tego, że Anglia i Francja „ani palcem nie ruszają w obronie roszczeń Niemiec do nie-

(II)

mieckich terytoriów wschodnich, znajdujących się w administracji polskiej“, oświadczył dosłownie:

„Polska, która zaanektowała te terytoria, jest łamaczem prawa („Rechtsbrecher“) a łamacz prawa jest sprawcą zaburzenia („Unruhestifter“)“!!!

Bagatela! O napaści Hitlera na Polskę i o Hitlerze jako „Unruhestifter“ ten przedziwny minister „sprawiedliwości“ zapewne nigdy nie słyszał. Niemcy widocznie nigdy nie były „ein Unruhestifter“! To tylko Polska wiecznie napadała na Niemcy — i już w XVIII w. przeprowadziła rozbiory Niemiec! I teraz znowu „łamię prawo“. Swoją drogą ten dziwny minister „sprawiedliwości“ dość zabawnie czepia się n.p. Anglii, że nie występuje „w obronie roszczeń niemieckich“, skoro to przecież właśnie Churchill, Roosevelt i Stalin przesunęli granice Niemiec na zachód. W pojęciu p. Leverenza Anglia powinna wystąpić przeciwko własnemu dziełu!

Nie warto co prawda polemizować z takimi pojęciami o „sprawiedliwości“, jakie ujawnia ten zdumiewający liberal niemiecki. Ale trzeba je notować, bo tego rodzaju oświadczenia mówią więcej o mentalności pewnych polityków niemieckich, niż oni sami sobie to uświadamiają. A mentalność ta jest w najwyższym stopniu niepokojąca, i to tym bardziej, ponieważ w ostatnich wyborach (17 września 1961) F.D.P. odniosła duży sukces, pomnażając liczbę swoich posłów do „Bundestag'u“ z 41 (z Berlinem 44) na 67 a liczbę uzyskanych głosów z 2.307.135 w roku 1957 na liczbę 4.028.766. Toteż dzisiaj F.D.P. bierze udział w rządach w Niemieckiej Republice Związkowej i nie może się doczekać chwili, ustąpienia Adenauera. W sierpniu b.r. p. Bernhard Leverenz zażądał nawet od premiera rządu krajowego Schleswig-Holstein, chrześcijańskiego demokracie von Hassel'a, ażeby wywarł odpowiedni nacisk w tym kierunku. A może dr Bernhard Leverenz zamierza w takim wypadku sam dorwać się do jakiegoś ministerstwa w rządzie w Bonn? Wątpimy bardzo, ażeby opinia światowa polknęła go jako pigułkę „uspakajającą“ zaburzenia, wywołane przez Polskę“, o której się tak barwnie wyraził.

O POLSKĄ SZKOŁĘ ŚREDNIĄ

GŁOS MŁODEGO UCHODZCY POLITYCZNEGO

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W pierwszym rządzie pragnę wyrazić moją wdzięczność dla „Orła Białego-Syreny“ za otwarcie swoich poczytnych łamów dla poruszonego przez red. Junosza zagadnienia, które — moim skromnym zdaniem — staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, sprawą „być albo nie być“ emigracji politycznej. Wychodzę bowiem z założenia, że o ile nie negujemy celowości istnienia emigracji politycznej z jednej strony, a czynnej opozycji wobec panującej w kraju dyktatury z drugiej, to arymatę zajmujemy się sprawą przyszej emigracji politycznej w tym czasie, gdy już odejście pokolenie obecnych liderów politycznych i wojskowych.

Liczenie na rychły powrót do Fraju nie może zastąpić dalekowzrocznej polityki zapewnienia Krajowi walczącej opozycji na okres tak długi, jak długo w Kraju każda opozycja będzie prześladowana, to znaczy, aż do uzyskania pełnej niepodległości.

Jeśli zadania emigracji będziemy pojmować (według reżimowej zresztą insynuacji i recepty), jako polonijną działalność charytatywną (pomoc chorym w kraju i paczki — plaster na plajtę komunistycznej gospodarki), czy aktywność kulturalną (mazowszomania i popieranie patriotyczne polskiej wódki), to możemy być pewni, że w następnych pokoleniach znajdzie się dość polonofilskich ciągłotek, by te „działalności“ kontynuować! Ale by kontynuować walkę, by ją rozszerzać, trzeba już dziś myśleć o wychowaniu młodych kadr przyszłych przywódców politycznych i kulturalnych emigracji.

Jestem młodym uchodźcą politycznym, którego gnębi troska, że po odejściu naszych historycznych przywódców zostanie sam na sam, z pustką jaka się wytworzy i z gorzką świadomością Polaka mądrego po szkoldzie, Panowie! Przeróżnie mnie ogarnia na widok tego, że ostatnio najgorętsze kampanie w niepodległościowej prasie prowadzone były o „utrzymanie niepodległościowych ementaryz. Zły to omen: więcej się myśli o wiecznym spoczynku niż o wiecznej walce! Bo o ile chodzi o Zmarłych to większą część można im chyba okazać, wpajając w polskie dziecko ideały, za które ginęli na polach chwały, niż przemówieniami nad grobem...“

Z punktu widzenia celu dla którego emigracja polityczna istnieje, zbyt wielką aktywność przejawiamy w dziedzinie iscie chińskiego kultu przodków (stąd ciągnące się od niepamiętnych czasów waśnie i vendetty polityczne, (Dokończenie obok)

KRZYŻÓWKA NR. 476/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

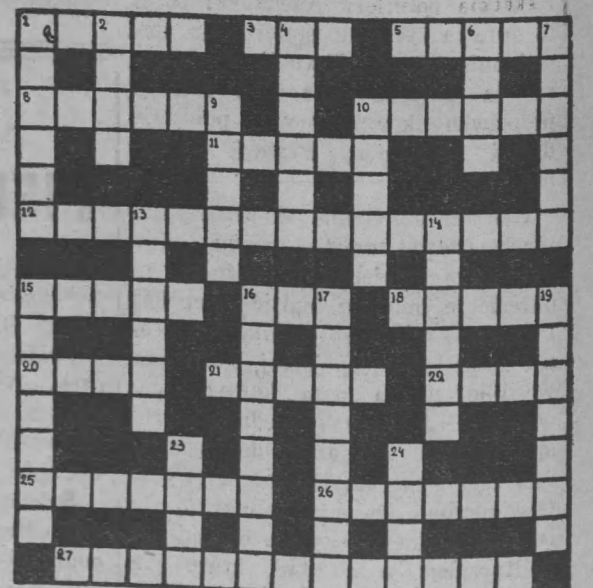
Poziome: 1) marzenie wielu kobiet; 3) stoi nad biedną duszą; 5) albo się go zapuszcza albo sam lata; 6) narzędzie górnicze; 10) każdy mąż chciałby, aby żona była jak ona; 11) dorodny (wspak); 12) król polski (9,6); 15) metal; 16) początek mitycznego szcztura; 18) rzeka, miasto, krewny; 20) najlepsze francuskie; 21) zboże (wspak); 22) albo on albo nic; 25) postać z „Wesela“; 26) szum; 27) leżą na północy Polski (6,1,6).

Pionowe: 1) skromny kwiatek; 2) chudy i wysoki; 4) tylko to zostaje przy Tobie (wspak); 6) szczyt w Tatrach; 7) wiosenne święto, zwyczaj; 9) psotnik; 10) z zasady zielona; 13) wynik arytmetyczny; 14) według legendy związana z 12 poziomami; 15) piewca; 16) ptak; 17) pośredniczka (wspak); 19) zależy od pogody (wspak); 23) książka Elizy Orzeszkowej; 24) kto taki?.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 465/62

Poziome: 1) szelma, 4) Szawel, 7) bagno (wspak), 8) wywody (wspak), 9) sinus 10) łomot, 12) tło, 16) i 17) opozycja, 18) wiec (wspak), 19) lecz, 20) cesarz, 21) Stwosz.

Pionowe: 1) Sito, 2) laguna, 3) azbest, 4) szydło, 5) ambona (wspak),



6) ława, 9) samouczek, 11) towarzyszy, 13) Łańcut, 14) szuwały, 15) wykłety.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

anse i konflikty kultywowane w imieniu zmarłych przywódców), a zbyt marginalnie traktujemy kwestie przyszłości emigracji na wypadek przeciągnięcia się złowrogiego status quo w kraju.

Nie chodzi mi tu o szkółki typu „polskiego” (przedmiotów i kompleksów odczuciowych) dających dziecku garść mdlawych sentymentów narzuconych na kanwę fałszywych pojęć wiadomości wyniesionych ze szkoły obcej i cej prasy. Nie chodzi mi o to, ile zrobiła polonia brytyjska dla swoich szkółek sobotnich i niedzielnych, a francuska dla swoich czwartkowych, nie o Fawley Court, ani o Les Ageux. Pamiętajmy o świetnych tradycjach Collegium Nobilium i jego wpływie na historię Polski! Chodzi mi o stworzenie ogólnopolskiej, ogólniemigracyjnej placówki szkolnej, która zapewniłaby ciągłość istnienia emigracji politycznej, kadry polityczne i kulturalne, zdolne przejąć na siebie ciężar walki politycznej, utrzymanie instytucji, bibliotek, dotychczasowych pozycji, zdolne do obrony przed zakusami reżimu i w przyszłości, aż do momentu, gdy Kraj będzie wolny i rola emigracji politycznej skończona.

Jeśli nasza emigracja nie ma być uważana — jak wszystkie poprzednie — za krótkowzroczną, to musimy stworzyć taki ośrodek szkolny, do którego mogliby wysłać swe dzieci wszyscy polscy uchodźcy polityczni pozbawieni kompleksu niższości wobec obcych. Nie wspominam tu o oportunistach, karierowiczach i dorobkiewiczach, którzy coraz liczniej i zwarciej bądź wynaradawiają się, bądź stają się polonią z reżimowego obrazka. Apel o dyskusję nad zagadnieniem poruszone przez red. Junoszę kieruję do uchodźców politycznych z prawdziwego zdarzenia.

Trzeba łączyć wysiłki wszystkich uchodźców politycznych, rozrzuconych po całym świecie, a nie przeciwstawiać wysiłki lokalnych i zasklepienia się w swoistym regionalizmie krajów zamieszkania.

Bo stać nas na utrzymaniu różnego typu szkół w różnych krajach, ale musimy stworzyć jeden, wspólny ośrodek! Nie dla „społeczeństwa polskiego w W. Brytanii”, czy polonii francuskiej, ale dla potrzeb ogólniemigracyjnych, a tym samym dla Polski.

Z poważaniem
Rafał Gan-Ganowicz

Les Ageux, 25 sierpnia 1962 roku.

Józef Garliński obdarzył nas drugą swoją książką, zatytułowaną: „Matki i żony”. Łączy się ona, jak zapowiedział sam autor, z cyklem opowiadań, wydanych w roku zeszłym pod tytułem: „Dramat i Opatrzność”. Podobnie jak w pierwszej książce są to opowiadania — autentyki.

Tematyką nowej książki są dzieje tego samego odcinka tajnej pracy A.K. w Warszawie: wywiadu więziennego na Pawiak — Komendy Głównej, losy ludzi konspiracji, a następnie przeżycia autora i towarzyszy w obozach koncentracyjnych. Specjalnym tematem książki, co podkreśla jej tytuł, będą opowiadania i wspomnienia o kobietach i dziewczętach tego czasu: towarzyszkach pracy podziemnej, rodzinach kolegów a także o przeżyciach osób najbliższych autorowi.

„W chłodne zimowe dni wybiegałmy wczesnym rankiem do naszych codziennych konspiracyjnych zadań; głodni, ale pełni wigoru, zmęczeni, ale z poczuciem ważności naszych spraw, zagrożeni, ale na skrzydłach optymizmu. Za nami, w pustych, zimnych mieszkaniach pozostawały nasze matki, nasze żony. Na ich wątpliwych barkach spoczywał ciężar kłecenia domowego życia, zdobywanie żywności, szukanie węgla, do nich po kryjomu docierały forpoczątki podziemnego ruchu i mobilizowały do sekretnych zadań”. Oto słowa autora.

Pamiętamy dobrze jakim oparcem i ucieczką po dniu bieżącej w napięciu i w stałym ryzyku był powrót do domu, do swoich, jeśli kto ich — szczęśliwie — miał. Dach nad głową, zamknięte drzwi — niepewne to były w istocie osłony przed groźącym niebezpieczeństwem. Mimo to ceniło się je i biegnęło do domu, jak do oazy spokoju.

„Czekały tam — mówi dalej autor — kochające serca, czekały troskliwe dłonie, które objęły, uspokoiły roz-

ZOFIA KASPRZYCKA

Druga powieść Garlińskiego

dygotane nerwy łagodną pieśczętą, przygotowywały posiłek”.

Świadomość pewności i oparcia była najmocniejsza. Nazajutrz znów wybiegało się z oazy domowej z pośpiechem, po szybkim pożegnaniu. Matki i żony zostawały znów opuszczone i same... ich serca musiały milczeć i cierpieć w samotności, w ustawicznej obawie o najbliższych, ich dłonie nie mogły pokazać drżenia, gdy powracaliśmy wieczorem”.

Garliński w kilkunastu zdaniach, jak zwykle u niego zwięzłych a mających treść rozległą, daje obraz ówczesnego domu i rodziny. Takie właśnie wspomnienie pogłębienia i zahartowania miłości rodzinnej, prawda o domu — zostały nam z tamtych lat, jak blask cudownego zjawiska. A przecież w oazach domowych — te spokojne, uśmiechnięte twarze kryły nie rzadko i troskę swych własnych prac i kontaktów podziemnych, o których się w domu nie mówiło.

„Matki i żony” umiały nie tylko czuć z pogodą i hartem, jak opisana przez autora pani Maria — aby wszyscy spali spokojnie w jej obszer- nym domu, gdzie zbierały się z konieczności, wzajem o sobie nie wiedząc przeróżne sprawy mieszkańców — pracownicze podziemia (z dodatkiem narzuconego lokatora-gestapowca — żeby było oryginalnie).

Gdy bliskim nie udało się ująć sieci Gestapo umiały kobiety czasów okupacji walczyć o ich los, nawet wbrew nadziei. Autor podaje nam historie wielu takich rodzin w opowiadaniach: „Piotr i Ola”, „Na urwisku”, „Marian i Halinka”. W tym ostatnim opowiadaniu kreśli dzieje przedziwnej miłości więziennoo- obozowej ludzi, którzy znali się tylko z grypsów i listów a zapewno nie spotkali się już nigdy. Bohaterów i bohaterki tych opowiadań przeważnie rozłącza śmierć w więzieniach i obozach.

Sprawy te — bliskich swoich towarzyszy pracy lub towarzyszy z obozu — łączy się z epizodami pracy komórki autora. Bierze on w nich udział czynny i pomocny, serdeczny, nieraz niebezpieczny, jako kierownik i niezawodny przyjaciel.

Do opowiadań typu „osobistych” należą również dwa: „Noc i dzień” i „Powrót” będące opowieścią autobiograficzną. „Noc i dzień” to jedno z najlepszych opowiadań obu książek. Subtelne, dyskretne i spokojne odtworzenie kilkunastu godzin życia pani Eileen, gdy mąż „nie wrócił”. Opowieść ta, mimo groźnego tematu, ma w sobie liryzm i odblask pastelowego wdzięku kobiety, która potrafiła zdobywać te trudne godziny życia z odwagą i spokojem. Nieznana rodzina, nieznaną sprawą stają się czytelnikowi bliskie, bo tak prawdziwe i tak podobne do niektórych przeżyć własnych, czy przeżyć innych bliskich ludzi.

Kontynuacją „Nocy i dnia” jest dłuższe opowiadanie: „Powrót”. Znów — prostota i wewnętrzna siła obok dramatyczności, zawsze przez autora tuszowanej, i obok wielkiej determinacji i odwagi, jakim było dwukrotne pójście żony aresztowanego autora — na wezwanie — do Gestapo. Niezwykle przeżycia po przebiegu powstania na posterunku sanitarnym, prawie cudowny powrót z piekła armii czerwonej do Anglii wraz jeńcami angielskimi przez Odesę do Glasgowa, wreszcie odzyskanie męża po jego ciężkich przeżyciach w obozie i chorobie w szpitalach zamyka dzieje pani Eileen, Irlandki, która związała się z Polską jak z drugą ojczyzną.

RECENZJA

Józef

Garliński



da swoją historię. „...Gdybyś ty widział kiedyś takie miasto, jak Grodno. A jacy tam mieszkali ludzie. Ja bym szył dla nich za darmo. Gdybym tylko mógł! Kraj wokół był ubogi, — dodaje autor — zarabiał więc niewiele. Właściwie żył w nędzy, ale płonęły mu oczy drżały usta gdy wracał pamięcią do tamtych lat. Widać było, że kochał kraj, który stał mu się ojczyzną, choć ludzie wokół uważali go często za intruza. Nie winił ich za to i nie oskarżał”.

Skąd znamy takie słowa, czy ich sens? Z jakiej opowieści? To przecież dawno, ongiś, podobnie przemawiał na Syberii do Polaka-wygnanica, pisarza Adama Szymańskiego, polski Żyd-wygnaniec, Sruł z Lubartowa, wspominając tę słodką roślinę z Polski — fasolę i te małe ptaki — wróble...

Wróciło więc współczesne, za naszych dni: „chwala zwycięzcom”.

Druga książka Garlińskiego nie zawodzi. Jest różna sugestywna jak pierwsza. Garliński ma umiejętność dawania w tym co pisze prawdy żywej i bezpośredniej, idącej z głębokich pokładów przeżyć. Obrazy jego świata realnego są oparte na widzeniu szczególnie ostrym, dokładnym i sprawiedliwym. Słowo jest lapidarne, proste, zwięzłe i harmonijne, posłuszne myślom autora i jego prawdzie.

Miejsce Garlińskiego w pisarstwie emigracyjnym jest własne i coraz obszerniejsze.

Druk i korekta książki — wzorowe. Prawdziwą ozdobą graficzną jest okładka, jakże trafna i zgodna z tematyką książki — kompozycja metaforyczna Tadeusza Terleckiego. Jest to rysunek w delikatnej sepii, rozwiązanej białością z płaskorzeźby hiszpańskiej, znalezionej w Orsunie; „człowiek atakowany przez lwa”.

Jako *post scriptum* parę słów o innym aspekcie pióra Garlińskiego. Między jedną książką a drugą wydrukował on w „Orle Białym” cykl opowiadań ulańskich, z przedwojennej podchorążackiej przeszłości pod ogólnym tytułem: „Lance i proporzyczki”. Wykazał w tej bezpośredniej (mimo upływu czasu 27-miu lat) narracji: przekonującą ambicję żołnierza, wspaniały humor, temperament, znajomość konia, przywiązanie do munduru.

Jedno z opowiadań ma piękną nutkę wzruszenia w opowieści o „Pomorzaku całą gębą” wachmistrzu Dąbrowskim, który dobrze musztuje swoich „cenzusów”, ale gdy podchorążacy odjeżdżają po egzaminach końcowych, szłocha w ukryciu — „bo już nima plutonu”!

Chciałoby się prosić autora o powiększenie tego cyklu dalszymi opowiadaniem, aby stać się on mógł i oddzielną książeczką. Myślę, że podrostki emigracyjne zachęciłyby się do niej i czytały żarliwie, poznając łatwo wycinek życia prawdziwy i buńczuczny z niedawnej przeszłości Polski.

Józef Garliński: „Matki i Żony”. Cena 18/6. Skład główny: „Gryf” Londyn.

Stałym dążeniem Sowietów jest opanowanie całego świata i zniszczenie dotychczasowego sposobu bycia wolnego człowieka.

Ale imperializm sowiecki od samego początku natknął się na zdecydowany opór narodu polskiego. Toteż złamanie tego oporu za wszelką cenę stało się bezpośrednim celem bolszewizmu. W swym rozkazie z 4 lipca 1920 roku Tuchaczewskij cynicznie zapowiada, że „po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru”.

Wiekopomne zwycięstwo polskiego oręża u bram Warszawy w sierpniu 1920 roku, zażegnało niebezpieczeństwo sowieckiego komunizmu niestety zaledwie na lat dwadzieścia. Już bowiem w dniu 17 września 1939 roku, zdradzieckim uderzeniem na Polskę zmagającą się z nawałą hitlerowską — Sowiety na nowo podejmują swój pochód na podbój świata. I odtąd pochód ten trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego.

Przypomnieniu tej złowrogiej dale 17 września 1939 roku i jej późniejszych skutków poświęcone zostanie

WIELKIE ZEBRANIE PUBLICZNE

które odbędzie się w sobotę, 22 września br. w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre). Początek punktualnie o godz. 17-ej.

PROGRAM :

- Min. Aleksander Demidecki, prezes Rady Wolnych Polaków we Francji — zagajenie i słowo wstępne.
- Dr. Stanisław Paczyński, wiceprezes Rady Wolnych Polaków we Francji, będzie mówił o Sowietach w marszu na podbój świata.
- Ks. red. Alfons Stopa, członek Prezydium Rady Wolnych Polaków we Francji przedstawi tragizm Katynia. — Po czym zostanie wyświetlony dokumentalny film z komentarzem pt. Katyń.

Następnego dnia, w niedzielę, 23 września br. o godz. 11-ej w Kościele Polskim w Paryżu, zostanie odprawiona msza św. na intencję ofiar zbrodni katyńskiej.

O liczny udział Rodaków w zebraniu i w nabożeństwie prosi

Rada Wolnych Polaków we Francji

P.S. Podobne zebrania odbędą się jeszcze w ciągu roku bieżącego we Francji północnej, wschodniej i środkowej. Dokładne miejsca zebrań i ich daty zostaną podane później.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

w y ś l e s z p r z e z

P. C. S T O R E S

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747.

EUGENIUSZ HINTEHOFF

SPOSTRZEŻENIA Z FARNBOROUGH

Od ielu lat, bywam na pokazie lotniczym w Farnborough i podziwiam coś nowego.

Pamiętam zawsze, jak przed paru laty sensacją dnia był lot myśliwców typu Hunter, które po raz pierwszy osiągnęły szybkość większą aniżeli szybkość dźwięku czyli t. zw. Mach, ok. 700 mil na godzinę przelamując z hukiem t. zw. „barierę dźwięku”: obecnie każdy samolot myśliwski znacznie przekracza tego rodzaju szybkość, i jest rzeczą możliwą, że przyszłe samoloty pasażerskie latać będą z szybkością dochodzącą do 3 Mach, czyli ok. 2.300 mil na godzinę, przebywając odległość pomiędzy Londynem i Nowym Jorkiem w 2 godziny.

Przemysł brytyjski, pracujący z wielkim wysiłkiem aby, w obliczu bezwzględnej konkurencji amerykańskiej i narastających komplikacji gospodarczych, jakie będą wynikiem Wspólnego Rynku, utrzymać się na powierzchni, pokazał tym razem kilka nowych typów, które były sensacją. Największą był rewolucyjny wynalazek, o którym mowa była już przed paru laty, samolot fabryki Hawker, typu P II27, t. zw. „Vertical take-off”, zdolny do pionowego startu oraz do osiągania zarazem szybkości nowoczesnych samolotów myśliwskich: innymi słowy, samolot łączący właściwości helikoptera i myśliwca.

Aby zademonstrować w całej pełni właściwości tego nowego typu, 2 samoloty, o kształtach nieco odmiennych aniżeli przeciętny myśliwiec, przeleciały w towarzystwie „klasycznego” myśliwca, jakim jest Hawke Hunter, na wysokości ok. 100 metrów przed oczami widzów, z szybkością dobrze ponad 1000 mil: po chwili powróciły one na lotnisko i nie mniej niż więcej po prostu stanęły w powietrzu. Po 5 minutach dokonały w powietrzu kilka ewolucji, obracając się na miejscu lub też lecąc w tył. Robiły wrażenie dobrze wyretusowanych koni na jeźdźdzalni.

Z punktu widzenia wojkowego, samolot tego typu posiadać będzie olbrzymie znaczenie ze względu na to, że będzie on mógł startować z najmniejszego kawałka murawy, nie wymagając żadnych rozbieżni. Fakt ten będzie miał szczególne znaczenie, w razie zastosowania tego wynalazku do samolotów pasażerskich, które wymagają rozbieżni o dobrych parę kilometrów długości, zmniejszając poważnie niebezpieczeństwo wypadku, jaki istnieje przy starcie i lądowaniu.

Cały sekret techniczny opiera się na tym, że w kadłub jego zostały wbudowane 4 silniki odrzutowe, które mogą zmieniać kąt swego nachylenia od pozycji pionowej, kiedy wznoszą one samolot w powietrze, aż do pozycji horyzontalnej, kiedy funkcjonują one jak „klasyczne” silniki odrzutowe, zapewniające samolotowi szybkość dobrze ponad 1 Mach, czyli ok. lub ponad 1.000 mil na godzinę.

Poza tym sensacyjnym wynalazkiem, oglądanym z zacięciem przez setki tysięcy widzów, w tym ok. 11.000 przybyłych z 120 krajów, przemysł brytyjski pokazał kilka nowych typów samolotów. Jeżeli idzie o samoloty typu wojkowego, już w ub. roku demonstrowano świetne myśliwce typu „Lightning”, których pokaz na lotnisku fabrycznym opisał na łamach „O.B.”. W tym roku wzięły one udział, wspólnie z poprzednią generacją, a mianowicie Hawker Hunters, w imponujących ćwiczeniach masowych, w których wzięło udział 18 Hunterów i 6

Lightingów. Ćwiczenia te były dokonywane w szyku zwartym, kiedy samoloty, podczas najbardziej zwrotnych ewolucji, lecąc z szybkością ok. 1.000 mil na godzinę, niemal że dotykały się skrzydłami; był to doprawdy fascynujący widok.

Patrząc na nowoczesne Pegazy, nie mogłem oprzeć się dawnym wspomnieniom, kiedy podczas pierwszej wojny polsko-bolszewickiej, odbyłem parę lotów, jako obserwator nad liniami sowieckimi: samoloty ówczesne, jak różne Albatrosy, L.V. G. i inne resztki z demobilu dawnych armii zaborczych, latały z szybkością ok. 100 km a więc ok. 60 mil, która pozwalała z największą łatwością wychylać się na zewnątrz i nanoszenia na mapę pozycji sowieckich: pamiętam, że po jednym z takich lotów, skrzydła samolotu były pokiereszowane jak sito, a pilot był ranny.

W tym roku przemysł brytyjski skoncentrował się raczej na samolotach pasażerskich, wystawiając przede wszystkim olbrzymi VC-10, wykonany przez fabrykę Vickers'a który ma w swoim czasie zastąpić niezmiernie popularne Viscounts. Samolot VC-10, przewozić będzie ok. 150 pasażerów przy czym szybkość jego wynosić będzie ok. 500 mil na godzinę: porusza się przy pomocy 2 par silników odrzutowych, umocowanych przy końcu kadłuba: jest to zapewne wynik doświadczeń z sensoryjnym i niezmiernie udanym francuskim „Caravelle”, które posiadają 2 silniki wmontowane do ogona. Pokazano również i nieco mniejszy samolot pasażerski „Trident”, wykonany przez ruchliwą fabrykę de Havilland'a, który będzie mógł przewozić ok. 80 pasażerów, a który, również będzie miał silniki — tym razem trzy — wmontowane przy końcu kadłuba.

Najlepszym dowodem wartości tych samolotów jest fakt, że słynny konstruktor sowiecki, Tupolew, który, w sposób nieoficjalny, znalazł się w pobliżu tych samolotów, wyraził swoje największe dla nich uznanie.

Na ogół pokazano tym razem ok. 20 typów różnych samolotów i helikopterów, z których przeważna ilość jest już powszechnie znana i używana w różnych częściach świata, a przede wszystkim helikoptery ze znanej fabryki Westland, które wprowadzane są w coraz większych ilościach do sił zbrojnych na całym świecie — rzecz jasna, za wyjątkiem bloku komunistycznego, gdzie produkowane są również własne helikoptery.

Gdy idzie o konkurencję europejską pocieszającym objawem są wspólne wysiłki przemysłu lotniczego W. Brytanii i Francji, zmierzające do wytworzenia jednego typu transoceanicznego samolotu pasażerskiego, który zdolny będzie osiągać szybkości ponad 3 Mach, czyli, trzykrotnie szybszą od szybkości dźwięku. Również, daleko posunięte są rozmowy na temat wspólnej produkcji różnych silników i montowania, na podstawie licencji, tych samych typów samolotów w różnych krajach.

Równocześnie władze brytyjskie zamierzają przeprowadzić drakońską rewizję ilości typów samolotów, będących na wyposażeniu R.A.F. marynarki i sił lądowych: w obecnej chwili sam tylko R.A.F. posiada ok. 20 typów: otóż mają one być zredukowane, być może do 4-5 typów, przy czym będą one musiały wykonywać równocześnie różne zadania — t.zw. „Multi-purpose”.

GRANICE WIEKU MAŁŻEŃSKIEGO

Według ostatnich informacji dzienników warszawskich reżimowe Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało projekt nowego kodeksu rodzinnego, który ustala, że mężczyzna będzie mógł zawrzeć małżeństwo po ukończeniu 21 lat, a nie jak dotąd po ukończeniu 18 lat życia. Granica wieku małżeńskiego dla kobiet nie została zmieniona. Kobieta może wyjść za mąż po ukończeniu 18 roku życia. Jeśli zechce uczynić to wcześniej (jednak nie poniżej 16 lat), musi uzyskać zgodę sądu, który udzieli jej tylko w „przypadkach specjalnie uzasadnionych”. Również w „przypadkach uzasadnionych interesem społecznym” sąd może udzielić zezwolenia młodszemu mężczyźnie (jednak nie poniżej 18 lat) na wstąpienie w związek małżeński.

Projekt nowego kodeksu rodzinnego wprowadza również obowiązek ogłoszenia o zamiarze zawarcia małżeństwa. Termin między ogłoszeniem a ślubem nie może być krótszy niż jeden miesiąc. Obok tych zmian nowe przepisy zaostrzają obowiązek alimentacyjny małżonka winnego rozkładu pożycia. Będzie on zobowiązany wyrównać stopę życiową współmałżonki do poziomu z okresu trwania małżeństwa.

„Jest to postanowienie — pisze cytowany dziennik — które powinno złagodzić sytuację materialną kobiet pracujących zawodowo, a porzuconych przez mężczyzn. Zazwyczaj bowiem sąd dawał dość niskie alimenty na rzecz porzuconych, gdyż współmałżonek szermował argumentem pracy zarobkowej byłej żony i jej niezależności materialnej”.

Na marginesie tych zapowiedzi można przypomnieć, że od kilku lat już prasa reżimowa, dopingowana listami czytelników i alarmowana tragicznymi nieraz faktami niedojrzałych małżeństw, wysuwała żądania podniesienia granicy wieku uprawniającego do zawarcia małżeństwa. W Polsce przeciętnie zawiera się około 260.000 małżeństw w ciągu roku. Młodzi mężowie stanowili dotąd niemal połowę, bo 46,3 procent nowożeńców. Z tą grupą małżeństw wojskowe władze mają od lat wiele kłopotów, ponieważ młodzi mężowie są jedynymi żywicielami rodziny a jednocześnie mają przed sobą służbę wojskową. Podczas długich miesięcy ich nieobecności cierpią głównie dzieci, które przychodzą przeważnie na świat „wkrótce po ślubie”. (FEC)

GÓRNY ŚLĄSK PRZODUJE MATERIALNIE

W użytkowaniu ludności — pisze „Trybuna Ludu, znajduje się 2,5 miliona pralek elektrycznych, ponad 1,5 mln. domowych maszyn do szycia, około 250 tysięcy lodówek, 700 tysięcy odkurzaczy i froterek, 5,5 mln. odbiorników radiowych, 1,1 mln. motocykli i skuterów, blisko 4,5 mln. rowerów, prawie milion telewizorów i prawie 150 tysięcy samochodów osobowych.

Liczba lodówek będących w użytkowaniu ludności województwa katowickiego stanowi około 20 procent całego wyposażenia kraju w ten sprzęt. Jeszcze większy stopień nasyżenia w porównaniu z przeciętną krajową wykazuje Górny Śląsk w zakresie telewizorów: liczba ich w województwie katowickim przekracza 200 tysięcy.

„Słowo Powszechne” (Nr 166) informuje, że w pierwszym półroczu bieżącego roku około pół miliona osób skorzystało w Polsce z formy zakupu na raty, a wartość dokonanych transakcji wyniosła blisko 2,5 miliona złotych. Wśród zakupionych na raty artykułów rekord biją telewizory (28,8 proc.), następnie idą meble (24 proc.), samochody (13 proc.), odzież (70,5 proc.) i motocykle (ponad 9 proc.).

Największe obroty kredytowe zanotowano znów na terenie województwa katowickiego, drugie miejsce zajmuje warszawskie i miasto Warszawa. (FEC)

„Chwilowo Ben Bella osadził się mocno w siodło. Siódło to, jak większość siodeł arabskich, jest raczej niewygodne...” — pisze autor artykułu wstępnego w londyńskim „Daily Telegraph” z dn. 8 bm.

Autorowi artykułu można pogratiłować zarówno znajomości sprzętu jeździeckiego jak i dowcipu. Pod adresem Ben Bella zaś warto wyrazić życzenie, by nie ograniczył swego wyśiłku do utrzymania się w siodło, lecz by także utrzymał wodze w rękę. Nie wystarczy wsiąść na konia, trzeba jeszcze wiedzieć gdzie koń cię zaniesie...

Pisze Mieroszewski w wrześniowym numerze „Kultury”:

„Jak się czegoś nie ma”, najłatwiej jest tym gardzić i ową pogardę wywinąć na piedestał wzniosłej, heroicznej cnoty. W dziesiątkach artykułów, reportaży i korespondencji w prasie polskiej zarzuca się Amerykanom zmaterializowanie. Polacy również marzyliby o zmaterializowaniu — tylko im niestety tej materii nie dostaje. Jedynym dostępnym dla nich materializmem jest „materializm historyczny”, z którego jeszcze nikt nie utył”.

Płacz nad Soblenem

Pokrótkie i dla przypomnienia. Soblem to szpieg sowiecki, przyłapany przez Amerykanów po latach owocnego szpiegowania. Uciekł do Izraela. Izrael odesłał go z powrotem. Soblem pokaleczył się w samolocie. Wzięto go, do szpitala w Londynie. Podleczono. Poprosił o

*) Wolalibyśmy gdyby Mieroszewski zamiast „jak” napisać „gdy”.

PRASA WARSZAWSKA O POLAKACH NA ZACHODZIE

Dzienniki warszawskie podały szereg ciekawych informacji o Polakach zagranicą w krajach Zachodu, które zbierała specjalna komisja t.zw. Komitetu do Badań nad Kulturą Polonii Zagraniczną, działająca w Warszawie. Według szacunkowych obliczeń tej komisji ogólna liczba Polaków mieszkających za granicą wynosi od 8,5 do 10 milionów”. Kontynentem najczęściej zamieszkanym przez wychodźstwo polskie jest Ameryka Północna. Łączna liczba osób polskiego pochodzenia w tej części świata przekracza 6,5 mln. Ponad 6 mln z nich mieszka w Stanach Zjednoczonych. W Kanadzie żyje około 300 tysięcy Polaków.

Na kontynencie europejskim największe grupy emigracji polskiej znajdują się w Francji. Według szacunkowych danych — pisze „Życie Warszawy” — we Francji mieszka 750 tysięcy osób polskiego pochodzenia. Ponad 40 procent francuskiej Polonii — to górniczy”. Drugim po Francji krajem europejskim pod względem liczności polskiego uchodźstwa jest Wielka Brytania. Większość spośród 150 tysięcy emigrantów znalazła się w tym kraju w okresie i po drugiej wojnie światowej. Emigracja polska zamieszkująca Niemcy Zachodnie liczy według informacji wspomnianej wyżej komisji około 100 tysięcy osób.

Mniejsze skupiska Poloni na kontynencie europejskim znajdują się w Belgii — około 30 tysięcy, Austrii i Holandii — po 7 tysięcy i w krajach skandynawskich — około 16 tysięcy.

W Ameryce Południowej najwięcej Polaków osiedliło się w Brazylii. Według danych „Życia Warszawy” w kraju tym liczba osób polskiego pochodzenia sięga 400 tysięcy. Głównym terenem emigracji był stan Parana, w którego stolicy — Sao Paulo żyje obecnie ponad 30 tysięcy Polaków. Argentynska Polonia liczy 120 tysięcy osób, 1/4 emigrantów polskich w Argentynie mieszka w Buenos Aires. Najmłodsze, bo uformowane po wojnie skupisko Polonii znajduje się w Australii. Liczy ono od 70 do 100 tysięcy osób.

Liczy Polaków w Związku sowieckim i w krajach bloku sowieckiego nie podaje wspomniana wyżej komisja, ani

MIĘDZY PŁOT

azyli. Sądy po długich rozprawach uznały, że jest przestępcą pospolitym azyli mu się nie należy. Wobec tego Soblen zjadł brzoskwinie. Brzoskwinia była napatroszona barbituratom. Za miast na lotnisko zawieziono Soblena znowu do szpitala.

Wiek Soblena i ogólnie zły stan zdrowia spowodowały, że konsekwencje złożyły się tragicznie. Soblen zmarł.

Oto cała sprawa.

Ale jest szereg pytań, na które warto odpowiedzieć. Pytanie pierwsze. Kto złożył na wysokie koszty adwokackie Soblena? Adwokatów zastępują się tajemnicą zawodową. Założmy, że była ambasada sowiecka lub inna instytucja o pokrewnym charakterze. P.: nie następuje: poco? Sowiety rzadko zaprzatają sobie głowę „spalonym” agentem. Chyba...

Chyba, że osiagają przy tym cel propagandowy. Cel ten zdaje się został osiągnięty. Nad Soblenem rozległ się ogromny płacz współczucia. Mało kto zastanawia się w Anglii nad tym jakie szkody i ilu ludziom wyrządziło soblenowe szpiegowanie. Lecz wielu martwi się, że nie otrzymał azyli.

Soblen tym samym równoważy propagandową pamięć o „ilkunastu” milionach uciekinierów z poza zależnej kurtyny, którzy woleli by (i którzy woleli) śmierć niż powrót pod panowanie bolszewickie.

Współczuć należy każdemu, c. é. trudno wymagać by współczucie tamowało wymiar sprawiedliwości. Soblen

żaden z dzienników warszawskich. Z informacji, jakie ukazały się na ten temat z końcem 1956 wynikało, że na terenie ZSSR i krajów włączonych po wojnie do w. sowieckiego znajdowało się co najmniej 2 miliony Polaków. Dzielono ich wówczas na trzy kategorie. Do pierwszej należeli ci, którzy w rezultacie „przesunięcia” granicy polsko-sowieckiej pozostali na terenie byłych województw: wileńskiego, nowogrodzkiego, wołyńskiego, poleskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego. Drugą kategorię stanowili Polacy deportowani w głąb Rosji, trzecią zaś skazani wyrokami sądów sowieckich na więzienia i obozy pracy przymusowej.

Według informacji warszawskiej „Trybuna Ludu” w ramach umowy polsko-sowieckiej o repatriacji od jesieni 1955 do końca 1958 r. powróciło z ZSSR do Polski 224.000 osób. W okresie zaś ostatniego etapu repatriacji (po przedłużeniu umowy do 30 marca 1959 r.) powróciło do Polski ze Zw. sowieckiego (komunikat reżimowej agencji PAP z 20 lipca 1959 r.) 28.400 Polaków. Od tego czasu reżim Gomułki przestał się interesować losem Polaków pozostających w obecnych granicach ZSSR. (FEC)

POGRZEB SP. GEN. F. S

W ub. piątek odbył się na cmentarzu Brompton w Londynie pogrzeb b. premiera R.P. sp. gen. dr. Felicjana Sławy Składkowskiego. Na cmentarzu zebrało się ponad 200 osób, aby oddać hołd ostatniemu przed wojną premierowi Polski. Egzekwie nad trumną, okrytą białoczerwonym sztandarem odprawił ks. inf. B. Michalski w asyście ks. prob. mgr. K. Sołowieja. Po egzekwiach przemówienia nad grobem wygłosili prezes A. Pająk i gen. S. Skwarczyński. Przed pogrzebem odbyło się żałobne

KLUB PRZYJACIOŁ TEATRU

Od szeregu miesięcy trwały w Londynie przygotowania nad zwolaniem walnego zebrania organizacyjnego dla powołania do życia Klubu Przyjaciół Teatru dla Dzieci. Klub ten powstaje w ścisłym porozumieniu z Zarządem Komitetu Teatru dla Dzieci, którego prezesem jest p. T. Sulatycki a przewodniczącym samego Komitetu p. T. Malinowski. Jak wiemy Komitet Teatru pracuje już od 4 lat i zdobył sobie wielkie uznanie w szerokiej sferach społeczeństwa za swoją bezinteresowną pracą dla naszej młodzieży.

Aby przyjść Komitetowi Teatru z pomocą w jego niewątpliwie ciężkiej pracy i odciążać go od pewnych obowiązków, zajmujących niezmiernie wiele czasu, powstała myśl powołania do życia Klubu Przyjaciół Teatru. Zadaniem tego Klubu ma być — jak głosi projekt statutu — szerzenie zrozumienia

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIELE DOKUMENTÓW
Wydanie trzecie — uzupełnione
Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W. 11
i we wszystkich księgarniach polskich.

WIAKĄ I ANEGDOTĄ

mógłby zasługiwać na współczucie tylko z jednego względu. Został szpiegiem pod naciskiem szantażu sowieckiego, gdyż zanim znalazł się w Ameryce był obywatelem litewskim i jego bliscy tam pozostali.

O tym jednym argumentie nie pamiętają zapaleńcy, którzy za tragiczny koniec nieszczęsnego szpiega gotowi oskarżyć wszystkich tylko nie Sowiety.

Jeszcze o „Lajkoniku na wygnaniu”

W numerze z dnia 9/16 sierpnia powiedziałem co myślałem o dziwnym z trzęsieniem jakiego znalazło się w ulocie zachęcającej do przedpłaty książki Zygmunta Nowakowskiego. Termin subskrypcji

Do Komitetu Obchodu Jubileuszu Zygmunta Nowakowskiego
26-28, Pont Street, London, S.W.1.

Zamawiam egzemplarzy książki Zygmunta Nowakowskiego pt. LAJKONIK NA WYGNANIU, po £2.2.0 (\$6.50) i załączam należność w wysokości (czekiem, przekazem pocztowym, międzynarodowym przekazem pocztowym, wystawionym na „Nowakowski Jubilee Committee”).

Zgadzą się na umieszczenie mego nazwiska w spisie subskrybentów w książce i proszę o przysłanie mi jej po ukazaniu się pod niżej podanym adresem:

Imię i nazwisko

Adres

Zycząc powodzenia książce nie potrzebuję zapewniać, że nie odstępuję na jotę od poglądu, iż wyłączając ją ze sprzedaży księgarskiej Komitet popchnął ją, który oby nie był szkodliwym w naszych emigracyjnych warunkach precedensem.

Wieża Babel

Dlaczego pasażerowie samolotów przysłuchują się zawsze z wytężeniem kilkujęzycznym zapowiedziom nadawanym przez megafon? „Prosimy zapisać pasy i zgasić papierosy. Linia taka to i taka ma nadzieję, że lot był przyjemny itd. itp”. Słowa włoskie wyprzedzają angielskie, po nich to samo po niemiecku, po francusku, niekiedy po hiszpańsku, coraz częściej po arabsku.

Wydawało by się, że nic nowego usłyszeć nie można. Wszystkie wersje są dokładnym tłumaczeniem. Czyżby pasażerowie sprawdzali zdolności lingwistyczne stewardessy? A może ma-

do dnia 30 września wydał mi się zbyt krótki a zdanie, że książka nie znajdzie się w sprzedaży księgarskiej uznaniem, mówiąc delikatnie — za curiosum. „Plotce” nadałem tytuł — pytanie: „Lajkonik — czy tylko dla wybranych?”

Stwierdzam, że wydawcy książki uwag moich do serca nie wzięli.

Nie wynika z tego wcale by mi nie zależało na powodzeniu książki. Wykonuję zatem prośbę Komitetu Obchodu Jubileuszu Zygmunta Nowakowskiego, zawartą w liście do redaktora „Orla Białego” i przypominam tą drogą, że termin subskrypcji upływa 30 września i że każdy kto chce poprzeć akcję jubileuszu i stać się właścicielem książki powinien nadesłać swe zgłoszenie i pieniądze wycinając wydrukowany poniżej kupon.

Zamawiam egzemplarzy książki Zygmunta Nowakowskiego pt. LAJKONIK NA WYGNANIU, po £2.2.0 (\$6.50) i załączam należność w wysokości (czekiem, przekazem pocztowym, międzynarodowym przekazem pocztowym, wystawionym na „Nowakowski Jubilee Committee”).

Zgadzą się na umieszczenie mego nazwiska w spisie subskrybentów w książce i proszę o przysłanie mi jej po ukazaniu się pod niżej podanym adresem:

Imię i nazwisko

Adres

ją nadzieję, że w którymś z języków pojawi się im coś innego?

Zdaje mi się, że przyczyna leży gdzieś indziej.

Po prostu lubimy dźwięk obcej mowy, zwłaszcza gdy znamy treść słów choć nie znamy języka. Wieża Babel, biblijne przekleństwo, które pomieszało ludziom języki i stało się przyczyną poróżnienia między narodami ma także swoje dobre strony. Zamiast „dobre” należało by chyba powiedzieć „przyjemne” Wieża Babel uratowała nas od monotonii i jednostajności. Z bi da, gdyby się uprzeć, można by zmusić przyszłe pokolenia by postugiwały się tylko jednym z języków, uznanym za najpraktyczniejszy, i by zapomniały języka ojczystego. Lecz nieczego nie bronimy z takim uporem jak języka. Jednocześnie zaś uczymy się języków obcych. Brak logiki? Być może, lecz brak logiki błogosławiony.

J. P. H.

NAUKOŁO SWIATA

Wąż morski w Kanadzie -- Karłowate hipopotamy -- Glyndebourne -- Popowicz senior -- Jak tam było z księciem Toro?

Napisał Czesław Jeśman

kunastu laty, jest znacznie starsza geneologicznie od plezjozaurów.

NARESZCIE mam do zanotowania wiele drobnych, choć ciekawych wiadomości. Na pierwszy ogień idzie zoologia, zwykła i cokolwiek fantastyczna. Otóż, jeżeli chodzi o „Potwora z Loch Ness — węża morskiego z północnej Szkocji” — to okazało się, iż posiada on kuzyna w jeziorze Manitoba (Kanada). Jezioro znajduje się w prowincji o tejże samej nazwie. Jest to niezmiernie zimna i głęboka tafla wody długości 200 km. Wybrzeża, koloryt, od ludzi, ciemne skały okoliczne przypominają do złudzenia fiordy skandynawskie albo Loch Ness, także jezioro-fiord bardzo północny. „Potwór” zamieszkuje jezioro Manitoba znany jest okolicznym mieszkańcom od przeszło półwieku. Oczywiście wyłącznie z widzenia. Zwany jest „Manipongo”, co jest miejscowym, indiańskim określeniem ulubieńca czy zwierzęcia domowego. Może jest ich zresztą kilka. W ciągu ostatnich dwóch lat widziano go — czy je — przynajmniej dwadzieścia razy. Ale dopiero na początku sierpnia udało się uzyskać fotografię „potwora”. W Anglii została ona zamieszczona w „The Sunday Times” z dnia 19 sierpnia r.b. Prof. James A. McLeod, dziekan wydziału zoologii uniwersytetu w Manitoba sądzi, iż „Manipongo” jest gatunku plezjozaurów, morskich jaszczurów o łabędziej szyi. Mnożyły się one w epoce mezozoicznej. Morza niewątpliwie czekają ciągle jeszcze na szczęśliwych odkrywców. Coelacanth, ryba przedhistoryczna, którą wyłowiono w kilkunastu egzemplarzach na wodach dookoła Madagaskaru przed kil-

sztuki odległej od niej o eony czasu i stylu. Chociaż może nie jest to tak dziwne, Fu Tsong jest też Chińczykiem a Szopena gra tak jak mało który z rodzimków.

Nie może być dziś niestety, felietonu bez latających paskudztw. Ale i tu, na przykład ulewie, jest coś przyjemnego do napisania. Otóż pułkownik Popowicz, kosmonauta, nie tylko został odznaczony orderem Lenina, obszarpanym bukietem, kompletem bielizny, zegarkiem na rękę (ten to sobie używał). Ale dary partii i klasy robotniczej ZSSR spłynęły nie tylko na bohatera. Jego rodzina też skorzystała. I tak ojciec Popowicza uzyskał za zasługi syna-kosmonauty pierwszeństwo we wszystkich kolejkach w swoim miasteczku. Ot, na przykład potrzebny jest kawałek mydła, albo szpulka nici. Dawniej, jak i inni obywatele sowieccy, Popowicz-senior musiał wystawać godzinami po te luksusy. A dziś nie. Dziś Popowicz-senior niby nigdy nie, jak każdy ustosunkowany partyjny, pluje na kolejki. Idzie wprost do kontuaru i domaga się. I jest obsługiwany. I nikomu do głowy nie przyjdzie odstawianie protestów. On też z przyzwolenia samego prezydium tak sobie dzielnie i niezależnie poczyna. Za zasługi syna-kosmonauty.

Kto nie widział opery w Glyndebourne nie ma właściwie prawa bierać głosu na temat socjologii sztuki. Tak źle nie jest ze światem zachodnim, jeżeli inicjatywa prywatna zdołała stworzyć to jedyne w swoim rodzaju arcydzieło. Ciekawych odsyłam do obszernej literatury na ten temat czy jeszcze lepiej do najbliższego biura podróży, żeby sobie kupili, bardzo drogą zresztą, bilety — jedno z drugim około 8 funtów od osoby — na wieczór łącząc idealnie wystawioną operę, wspaniałą kolację, doskonałe wino i oświetlenie ubrane audytorium. Zapomniałem — Glyndebourne leży na wsi, koło Lewis, i jedzie się tam pociągiem ze stacji Victoria. Bilety, nawiasem mówiąc, najlepiej jest zamawiać na rok z góry.

Jednym z niekończących się niemal uroków Glyndebourne jest i to, że śpiewają tam młode, i jeszcze „nieodkryte” talenty. I jak śpiewają i jak wyglądają! Carmen jest Carmen i to taką, że porwałaby nawet naszych starców w wieku pokwitania.

Madama „Butterfly” jest — na scenie oczywiście — filigranową Japonką z „wesołego domku” i tak dalej i dalej. Nie chodzi mi o to w tym wypadku, ale o zdumiewającą magię inscenizacji i reżyserii. Tak np. — na chybił trafił — Laporello z „Don Giovanni” w Glyndebourne, w zeszłym roku, był swilkim rajfurem-zausznikiem, przypodchlebnym i zdradzieckim. Aż zionęło od niego śródziemnomorską przewrotnością. A z programu wynikało, iż był Walijszczykiem. Miał — i ma — wspaniały głos i jego przodkowie z pokolenia na pokolenie zajmowali się pianiem metodystycznych hymnów w smutnych i wilgotnych kaplicach. A w tym roku Damigellą w „Koronacji Poppei” była całkiem czarująca Chinka Soo-Bee Lee. Operę napisał Monteverdi. I tu natrafiamy na największą niespodziankę. Monteverdi urodził się w Kremonie w r. 1567 a umarł w r. 1643. Muzyka jego należy do szacownych zabytków. Dla współczesnych Europejczyków jest właściwie niezrozumiała. Do instrumentacji „Poppei” należy lutnia, gitara, harfa, organy oraz harpsychord czyli klawecyn. A w Glyndebourne Monteverdi ożył. I Soo-Bee Lee okazała się idealną odtwórczynią dzieła

SOVIETICA

OFENSYWA KREMLA — SOWIETOLOGIA NABIERA WODY W USTA

Komentatorzy zachodni, zwani sowietologami, od dawna informowali systematycznie opinię swoich narodów o postępującym rzekomo słabnięciu wewnętrznym Rosji i jej kierownictwa nad komunistycznym blokiem. Na te takiej propagandy tym jaskrawiej odbiła się reakcja zachodnia na wiadomość o lotach dwu astronautów sowieckich w połowie sierpnia. Od skwapliwego notowania i podkreślania rzekomego cofania się rosyjskiej potęgi, przerzuco-

no się — nie ujawniając tym należyte równowagi sądów — do bezkrytycznego rodmuchiwania sowieckiego sukcesu w przestworzach i uznawania sowieckiego, jakoby niewątpliwego pierwszeństwa w astronautyce.

O taki rezultat propagandowy Kremlovi z pewnością właśnie chodziło, ponieważ przystąpił od razu do politycznego wyzyskania zastraszonych w pojęciu sowieckim opinii zachodniej, z którą w demokracjach, jak wiemy, muszą się aż nadto liczyć rządy. Wzmocnienie nacisku na Berlin, twarda nieustępliwość w rokowaniach rozbrojeniowych i odrzucanie, aż nadto daleko idących ustępstw zachodnich, wreszcie oficjalne przyznanie się do zbrojenia Kuby, to wszystko złożyło się na szeroko zakrojoną ofensywę dyplomatyczno-psychologiczną, obecnie trwającą.

Jest przy tym charakterystyczne, że sowietologowie tak optymistycznie przedtem i czerpiący jak z rogu obfitości informacje o słabości Rosji, ostatnio nabrali wody w usta i milczą. Nie czytamy już codziennych telegramów o konflikcie Moskwy z Pekinem, o rozruchach i głodzie w Rosji, Chinach czy innych podbitych krajach, ani o walce na Kremlu. Czyżby sytuacja w sowieckim bloku nagle i pod wpływem astronautycznych sukcesów uległa gwałtownej zmianie na lepsze? Z pewnością stać się tak nie mogło i mamy jedynie do czynienia ze zmianą linii propagandowej sowietologów. A przecież właśnie teraz, w obliczu sowieckiej ofensywy, wiadomości o słabościach Rosji mogły by zachęcić narody zachodnie do należytego odporu na nią i śmiałości w narastającym konflikcie.

Okazuje się jednak, że sowietologia chętnie wprawdzie usypia czujność Zachodu na sowieckie niebezpieczeństwo przez wyolbrzymianie wewnętrznych trudności bloku Moskwy, ale gdy przychodzi do psychologicznej próby sił, nie stara się wzmocnić moralnie własnych narodów.

RACJONOWANIE CHLEBA?

Niemniej, trudności te istnieją choć nie tak duże, aby bez nacisku od zewnątrz i automatycznie prowadzić do

samolikwidacji sowieckiego imperium. Przeciwnie nawet, jest rzeczą znaną, że dyktatury szukają nieraz ratunku w wewnętrznych trudnościach w zewnętrznej ekspansji i sukcesach wojennych, co jest zresztą drogą ryzykowną przy stanowczym i nie zastraszonej przeciwniku.

Do stałych, również obecnych kłopotów Moskwy należy przede wszystkim sprawa zbiorów rolniczych, o których też najwięcej wiadomości czyta się w sowieckiej prasie, jako głównej, wewnętrznej trosce. W ciągu sierpnia I zwiastia ogłosiły nawet artykuł ministra spraw wewnętrznych Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Federalnej, Tikonowa pod wymownym tytułem „Musimy uważać z chlebem”. Tikonow stwierdził, że dostawy chleba częściowo zawadzą i brak tego podstawowego w Rosji artykułu przypisał... kułakom oraz ich jakimś diabelskim machinacjom. Pomijając normalny w Sowietach absurd wyszukiwania kozła ofiarnego, tym razem w postaci dawno zlikwidowanych, zasobnych gospodarzy rosyjskich, zwanych kułakami, charakterystyczne były aluzje artykułu Tikonowa do możliwości racjonowania chleba, gdyby jego braki w dalszym ciągu dały się odczuwać.

CZYSTKA DWU UCZONYCH

Echem sporów rolniczych i ciągłych, bezowocnych prób zażegnania trudności, związanych z nieuleczalną kolektywną gospodarką, stała się ostatnio czystka w Rolniczej Sekcji Akademii Nauk. Dwu członków, Demidow i Laptiew zostali z niej usunięci za aprobatę rządu. Wina usuniętych było, że „rozrywali fałszywe idee na temat płodozmianu”.

Jak notowaliśmy w tej rubryce, sowieckim przemysł rolniczy pozostał daleko w tyle za planowaną ilością nawozów sztucznych, co zmusiło do pomniejszenia terenów rolnych i obdobiło się fatalnie na zeszłorocznych urodzajach. Trzeba było wynaleźć winnych i stąd zbrodnia „fałszywych idei”, których — póki rządzi — nie można, oczywiście, przypisać samemu Nikicie, faktycznemu dyktatorowi rolnictwa sowieckiego od wielu lat.

(s)

ŚLAWOJ SKŁADKOWSKIEGO

nabożeństwo w kościele św. Andrzeja Boboli oprawione przez ks. inf. B. Michalskiego. Kościół wypełniony był po brzegi. W nabożeństwie wziął udział gen. W. Anders. Wśród licznych przedstawicieli życia politycznego obecni byli na cmentarzu przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. W. Czerwiński i min. dr. S. Starzewski. Wdowie po śp. gen. Sławoju Składkowskim towarzyszyli gen. S. Sawicki oraz wychowanek zmarłego dr. Roman Sawicki i Michał Byczkowski.

RU DLA DZIECI W LONDYNIE

nia znaczenia, jakie ma teatr w rozwoju dzieci i młodzieży i utrzymywaniu jej przy polskości, zdobywanie funduszy na należyte wyposażenie Teatru, udzielanie pomocy techniczno-organizacyjnej przy wystawianiu sztuk oraz pomoc w organizowaniu widowisk. Po licznych posiedzeniach prowadzonych pod przewodnictwem prezesa Zjednoczenia Polskiego red. P. Hejliaka postanowiono zwołać pierwsze walne zebranie Klubu na poniedziałek, dnia 24 bm. godz. 7,30 w sali posiedzeń Domu Komatanta. Na zebraniu tym krótkie referaty o dotychczasowej działalności Teatru dla Dzieci i zadaniach Klubu wygłoszą: T. Malinowski oraz Barbara Reńska i K. Kowalewska. Zatwierdzony ma być również projekt statutu Klubu oraz dokonany będzie wybór pierwszego Zarządu. Organizatorzy liczą na jak najliczniejszy udział społeczeństwa w tym zebraniu.

Polskie życie kulturalne

NOWY ROK AKADEMICKI I KONGRES RUMUŃSKI

Rok Akademicki na polskim Uniwersytecie na Obczyźnie rozpocznie się z początkiem października. Ponadto w organizacji PUNO, uczyniony został krok naprzód. Obok istniejącego wydziału humanistycznego, którego dziekanem jest prof. T. Sulimirski, oraz komisji wydziałowych: prawa i nauk politycznych, ekonomicznej i przyrodniczo-matematycznej, utworzony został osobny wydział „Nauk Technicznych”. Nastąpiło to w ten sposób, że dawna Rada Akademickich Szkół Technicznych stała się częścią PUNO, zachowując swe autonomiczne prawa i nabywając uprawnień przysługujących uniwersytetowi do habilitowania nowych docentów włącznie. W skład tego wydziału weszli profesorowie: inż. Stanisław Polujan, przewodniczący rady i dziekan, inż. Roman Wajda, dr inż. Tadeusz Prus-Chaciński, inż. J. Biliński, dr Z.L. Ernst, inż. Tadeusz Tchórzewski i dr inż. Władysław Wrażeń (Kanada).

Zatem zakres działania PUNO rozszerza się. Można też oczekiwać, że starania poczynione przez rektora tej uczelni, prof. dr C. Jędrzejewiczową, podczas podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady w zakresie zainteresowania również tamtejszego społeczeństwa działalnością PUNO wydadzą pożądane wyniki. Pozwoli to nie tylko na dalsze systematyczne prowadzenie wykładów na wydziale humanistycznym, w zakresie historii, polonistyki, etnografii, i filozofii, oraz prowadzenie kursów korespondencyjnych, ale być może i na wydawniczą akcję wydawniczą.

W ubiegłym roku Polski Uniwersytet na Obczyźnie wydał „Informator Uniwersytecki” (1949-1960), który można otrzymać z sekretariatu PUNO. (Cena 2/6). Zawiera on nie tylko wstęp historyczny, pełny wykaz władz uniwersytetu, profesorów i wykładowców, doborów pedagogicznych uniwersytetu w liczbach, wykaz dotychczasowych wydawców, przemówienie inauguracyjne rektora i wykład inauguracyjny w r. 1960 prof. dr Z. Stahla, ale i bogatą część informacyjną. Składają się na nią postanowienia dotyczące toku studiów i zdawania egzaminów na wydziale humanistycznym, przepisy dotyczące wykładów i opłat, kursów korespondencyjnych, itd. Specjalne przepisy regulują studia na komisjach wydziałowych PUNO.

Dalszych informacji udziela oraz formalności wszelkie załatwia sekretariat uniwersytetu oraz biuro dziekanatu (9, Princes Gardens, London, S.W.7), które ma wieczorne dyżury w środy i czwartki między 5 a 7 popołudniu w siedzibie Uniwersytetu pod podanym wyżej adresem.

Działalność uniwersytetu na obczyźnie, będącego jedyną akademicką wolną uczelnią polską poza Krajem, jest dziełem niezwykle ofiarnej pracy licznego grona uczonych i pedagogów polskich. Trudno by wymienić wszystkich i wszystkim sprawiedliwie odmierzyć zasługi. Wystarczy jednak chyba dla przykładu wspomnieć, że wielu z nich to wybitni specjaliści, jak np. rektor C. Jędrzejewiczowa w dziedzinie etnologii i teorii kultury, prof. O. Halecki, (Nowy Jork), prof. M. Kukiel i prof. H. Paszkiewicz, w dziedzinie historii, dziekan T. Sulimirski w zakresie archeologii i prehistorii, prof. Z.L. Zaleski (Paryż) w dziedzinie literatury, o. prof. J. Bocheński (Fryburg Szwajcarski) w zakresie filozofii i jej historii, itd. Prace swą prowadzą właściwie honorowo i często pokonując niezwykle trudności spowodowane odległościami dzielącymi studiujących i wykładających. Młode pokolenie na emigracji wykazuje zainteresowanie działalnością uniwersytetu, co się przejawia w czasie kursów wolnych wykładów o kulturze polskiej organizowanych już od kilku lat i które mają być prowadzone nadal.

Poniżej podajemy kilka informacji z okazji pobytu na zebraniu inauguracyjnym VI dorocznego Kongresu Międzynarodowego urzędowego przez Rumu-

skie Towarzystwo Akademickie z siedzibą stałą w Rzymie. Towarzystwo to jest odpowiednikiem Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Odbyło ono swe poprzednie 5 kongresów międzynarodowych kolejno, od roku 1957, w Rzymie, Moguncji, Strassburgu, Monachium-Etala i Wenecji. Bieżący Kongres odbywał się od 7 do 14 bm. w Londynie pod hasłem „Zaangażowanie i odpowiedzialność”, korzystając z gościnności Uniwersytetu Londyńskiego, który na obrady oddał swoje audytorium. Od 1959 r. Towarzystwo to zdołało wydać 1 t. Acta Historica, 2 t. Acta Philologica, 1 t. Acta Philosophica et Theologica, 1 t. Acta Scientiarum Socialium i 2 osobne prace monograficzne.

Za stołem prezydijskim zasiadli: wicemarszałek lotnictwa brytyjskiego Gould-Lee, arcybiskup Gerald P. O'Hara, delegat apostolski w Londynie, jako przedstawiciel Ojca św., p. Ion Ratiu, z Londynu, który przewodniczył, biskup rumuńskiego kościoła unijnego msgr. Vasile Cristea, i prezes Towarzystwa msgr. dr Ot. Barlea. Po krótkiej modlitwie wygłoszonej przez listkupa rumuńskiego przewodniczącego zebrań powitał przybyłych i odczytał nadesłane telegamy. Następnie podniósł znaczenie tego kongresu. Formalnego otwarcia kongresu dokonał prezes Towarzystwa msgr. Barlea, wskazując na ten pierwszy bliższy kontakt między Towarzystwem i światem anglosaskim, dał następnie głęboką charakterystykę obecnej epoki, rozdarł sprzecznościami i wyraził nadzieję, iż prace kongresu przyczynią się do znalezienia dróg do rozwiązania stojących przed światem zagadnień moralnych.

Ze szczególną uwagą wysłuchano przemówienia Delegata Apostolskiego, który w latach 1946-1950 był nuncjuszem apostolskim w Bukareszcie i mówił o swych ówczesnych doświadczeniach z władzami komunistycznymi. Nie bez humoru przedstawił sytuację, jakie stawało się do personelu nuncjatury oraz oskarżenia o szeroko prowadzoną przez nuncjusza akcję szpiegowską w r. 1946 w Ameryce, Francji, W. Brytanii i Szwecji (?). Mówił o swych próbach interwencji na rzecz zwalniania z więzień aresztowanych księży aż do chwili, gdy został wydalony z Rumunii, jako osoba non grata. Mówca podkreślił swe ściśle więzy, jakie nawiązał wówczas z narodem rumuńskim i zakończył po rumuńsku życzeniami odzyskania niepodległości przez Rumunię. Również swymi wspomnieniami dzielił się wicemarszałek Gould-Lee, który w wojnie był członkiem brytyjskiej misji w Rumunii. Jedynym mówcą mówiącym po rumuńsku był biskup Cristea, który wygłosił referat na temat „Odpowiedzialności w Królestwie Bożym”.

Po krótkiej przerwie lektor języka rumuńskiego na uniwersytecie londyńskim prof. E.D. Tappe miał odczyt na temat „Rumunów zwiedzających Londyn w ciągu XIX stulecia”. Był to wykład inauguracyjny, rozpoczynający długą serię posiedzeń aukowych, trwających przez cały tydzień i połączonych z nabożeństwami, przyjęciami oficjalnymi i wycieczkami. Zdając sobie sprawę z trudności i wysiłków, jakie wymagało urządzenie przez Polaków jednego w ciągu 15 lat powojennych Kongresu Kultury w Londynie nie sposób nie odczuwać wielkiego uznania i podziwu dla niezależnej organizacji naukowej sąsiedzkiego narodu.

Jan Głowacz z Dolnej Chudoby
Zawsze żądał paczek z Haskobą.
Zapytany o powód,
Odpowiedział: „To dowód,
że mam głowę nie dla ozdoby”.

WSZELKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd. S.W. 11

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI
(tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

PRZEGLĄD SPORTOWY

TRZY POLSKIE ŁODZIE W FINALE

PIERWSZYCH MISTRZOSTW WIOŚLARSKICH ŚWIATA

Ubiegły tydzień przyniósł wiele emocji entuzjastom piłki nożnej oraz sportu wiosłarskiego. Rozpoczął się bowiem nowy turniej o piłkarski Puchar Europy, któremu hiszpański Real Madrid tak wiele dodał blasku, zdobywając ten Puchar pięć razy z rzędu. Ale to było przed dwoma laty. Obecnie — od dwóch lat — Puchar ten zdobywa portugalska Benfica. Entuzjaści sportu wiosłarskiego do których należy autor tego działu (ostatecznie zajęło się w latach 1927 i 1930 sześć pierwszych miejsc i jedno drugie w barwach gimnazjalnego Klubu wiosłarskiego „Brda” w Bydgoszczy i sławnego Bydgoskiego Towarzystwa Wiosłarskiego) przeżywali także wielkie dni, albowiem na jeziorze Rotsee pod szwajcarską Lucerną odbył się Pierwsze Wiosłarskie Mistrzostwa Świata z udziałem 25 narodów. Ale najpierw o Pucharze Europy słów kilkoro.

Przypominam, iż wszystkich mistrzów I lig piłkarskich podzielono na dwie grupy po 14 drużyn. Mistrz Polski, Polonia Bytom, znajduje się w II grupie i walczyć będzie z greckim Polpanathinaikos. Dwie drużyny, Benfica Lizbona i Stade Reims (Francja) wchodzi do 1/16 finału w. o. A oto pierwsze wyniki: Linfield (Północna Irlandia) — Ebsjerg (Dania) 1:2. Prawdziwą niespodzianką a nawet sensacją w świecie piłkarskim był skromny remis madryckiego Realu z SC Anderlecht (Belgia) 3:3 (2:2). Zawiódł przede wszystkim sławny ongiś atak hiszpański, choć stary Di Stefano dwoił i troił się. Nie łatwy będzie rewanz na ziemi belgijskiej. Frederikstad (Norwegia) — Vasas (Budapeszt) 1:4. Następnie Austria (Wiedeń) — IFK Helsinki (Finlandia) 5:3. Prawdziwą kłękę odniósł mistrz Niemiec zachodnich, sławny FC Köln, w spotkaniu ze szkockim Dundee 1:8. Niemcy zostali roznieśieni i właściwie nie istnieli na boisku. Oczywiście szanse rewanzowe Niemców są w tej sytuacji równe zeru. Szkoci szaleli po meczu a w czasie meczu śpiewali chóralnie pieśni, którymi zagrzewali do boju swoją drużynę. Trzy pierwsze bramki padły w ciągu dwóch minut a mianowicie od 10-tej do 12 minuty gry. Bramkarz niemiecki Ewert zderzył się tak silnie z piłkarzem szkockim Cousin, że po przerwie nie był zdolny do dalszej gry. Przecięcie usta musiał na miejscu zszycować lekarz klubu szkockiego. Istniała nawet obawa wstrząsu mózgu, na szczęście bezpodstawną. Rewanzowe spotkanie ma się odbyć 26 września.

Wioslarstwo należy chyba do najstarszych sportów współczesnych. Jak niejednokrotnie w sporcie i w tej dziedzinie Anglijcy byli „ojcami”, albowiem wyścig sławnych ósemek uniwersyteckich Oxford — Cambridge w 1829 stał się jednocześnie datą narodzin wioslarstwa. Z Anglii sport wiosłarski przejęli Niemcy, odgrywając w nim po dzień dzisiejszy dominującą rolę, jak zresztą okazały pierwsze mistrzostwa świata w Lucernie. To Anglijcy założyli w Hamburgu w 1838 sławny English Rowing Club a studenci angielscy urządzili pierwsze regaty w Szwajcarii w Zurichu. Ale właściwie sławne Royal Henley Regatta stały się Mekką nowoczesnego wioslarstwa, miejscem gdzie spotykały się najlepsze załogi jeśli nie świata to napewno Europy. Kroniki notują, iż w czasie pierwszych regat w Henley główny sędzia galopował na koniu wzdłuż toru. Tak trwało przez lat 50. W tych odległych czasach nie znano jeszcze czwórki bez sternika, która później stała się jedną z klasycznych konkurencji wiosłarskich. Od 1841 do 1868 znano tylko czwórkę ze sternikiem, aż pewnego dnia niejakiemu Mister W.B. Woodgate wydawało się, że sternik jest niepotrzebnym balastem i umówił się z nim, że na komendę: „Naprzód” sternik wykoscy z łodzi do wody. Łódź pozbawiona balastu pomknęła błyskawicznie naprzód i załoga zwyciężyła. Coprawda później została zdyskwalifikowana. Niemniej tak narodziła się idea czwórki bez sternika.

Oczywiście i łodzie były w tej „wiosłarskiej epoce kamienia łupanego” innego typu niż dziś. Przede wszystkim siedzenia były stałe i wiosła proste, nie tak wygięte jak dzisiaj. Dopie o w latach 1872/73 siedzenia służyły się po wąskich szynach a później posuwały się po nich na rolkach. I wiosła nie były tak osadzone jak obecnie; na wystających długich ramionach zakończonych „dulkami” w które osadzało się wiosła.

„Dulki” osadzone były w samej łodzi, stąd cała technika wiosłowania była zupełnie inna niż dzisiaj. Być może że do historii wioslarstwa wrócić przy innej okazji, choćby przy omówieniu niezmiernie ciekawej dla wioslarza książeczki wielkiego polskiego wioslarza krakowianina Roger Vereya p.t. „40,000 kilometrów na skifie”. A teraz z powrotem do Lucerny.

Dla Polaków największą niespodzianką było wycofanie ze startu Kubiaka na jedyne. Kubiak był wielką nadzieją naszą i niewątpliwie godnym zastępcą Kocerki. Jak podała prasa Kubiak zlał sobie — pewnie już w Szwajcarii — przegub. Tak więc odpadł zawodnik, który mógł przynieść Polsce medal. Polska wystawiła załogi w czwórce ze sternikiem, dwójce bez sternika, dwójce ze sternikiem i ósemce, nie odnosząc jednak większych sukcesów. Niemcy — jak zwykle — mieli swoje kłopoty polityczne. I Niemcy zachodnie i Niemcy wschodnie musieli odbyć wspólne biegi eliminacyjne dla ustalenia kto wystawi załogi. W tych eliminacjach Niemcy wschodnie odniosły przegrywającą porażkę, albowiem na siedem konkurencji mogli jedynie zwyciężyć w jedyne (Achim Hill).

Na regaty przybyło 250 sprawozdawców z całego świata. Wszyscy byli zachwyceni wspaniałą organizacją tych mistrzostw świata. Podobnie sprawnej organizacji nie widziano jeszcze na żadnych regatach. Toteż Szwajcarzy mogą być naprawdę dumni z organizacyjnej strony regat. Pięknie położone jezioro, wspaniale wytyczona trasa (2 km), podawanie przebiegu każdej konkurencji w dwóch językach, ogromne tablice świetlne na których z doskonałością szwajcarskiego zegarka podawano natychmiast wszystkie wyniki a dziennikarze natychmiast po biegu otrzymywali powielane sprawozdania z dokładnymi czasami z 500 m, 1.000 i 1.500 m wraz z ilością uderzeń na minutę — wszystko to przyczyniło się do wielkiej propagandy tego najpiękniejszego ze sportów, zwanego słuszenie „sportem dżentelmenów”, sportem, którym — odwrócić niż w jakiegokolwiek innych dyscyplinach zawodnik zbliża się do mety plecami i tylko spod oka niejako może obserwować swoich konkurentów z lewa i prawa. Co więcej — dla uniknięcia różnych pretensji (oczywiście chodziło znowu o Niemcy) nie grano zwycięzcom hymnów narodowych, choć (a jakże!) właśnie z tego powodu protestowali Rosjanie (wspierali ich w tym protestie tylko Rumuni!).

Przed regatami (na które w dniu finałów przybyło 45.000 osób z czego 1/3 Niemców) odbył się kongres Międzynarodowej Federacji Wiosłarskiej z udziałem 33 państw (na ogólną ilość 41). Przewodniczył prezes Federacji, Szwajcar Thomas Keller. Jako nowych członków przyjęto Maroko i Izrael. Następne mistrzostwa Europy odbędą się w Danii od 16 do 18 sierpnia 1963 r. a europejskie mistrzostwa w konkurencjach kobiecych w Rosji Sow., mistrzostwa europejskie męskie w 1964 r. w Holandii, która chce rozbudować swój tor w Amsterdamie tak by mogło startować jednocześnie 5 załóg. Przyjęto także do wiadomości, iż zawody wiosłarskie odbędą się z w na rozpoczęcie Olimpiady w Tokio — od 14 do 18 października w pobliżu Tokio. Następne mistrzostwa świata odbędą się w 1966 r. w Australii. Z kolei wybrano do komitetu wykonawczego Japończyka Seta (reprezentującego Azję). Jak już wspomnieliśmy Rosjanie, wsparci Rumunami, domagali się hymnów narodowych dla zwycięzców, na co przewodniczący Keller słuszenie odpowiedział, że sprawa ta została definitywnie rozstrzygnięta na poprzednim kongresie w Montreux, gdzie dla uniknięcia sporów politycznych, skasowano hymn a w ich miejsce orkiestra odgrywała wspólną dla wszystkich zwycięzców wstawkę muzyczną.

Prasa szwajcarska zwraca uwagę, iż w czasie dyskusji reprezentant Rosji Sow. Kabanow właściwie stwierdził oficjalnie, iż w Rosji istnieje tylko „sport państwowy”, albowiem upierał się, iż wioslarstwo to nie sukces i praca pojedynczego wioslarza a całego narodu, ponieważ naród ponosi wyłączną załugę w rozwoju i popieraniu sportu.

W czwórce ze sternikiem odbyły się (jak zresztą we wszystkich konkurencjach) trzy przedbiegi. Tylko zwycięzcy wchodzili do finału. Pozostałe załogi rozgrywały tzw. repesaż, którymi uzupełniano liczbę finalistów do sześciu. W czwórce bez sternika Polska za-

jęła w trzecim przedbiegu trzecie miejsce po Niemcach zach. i Rosji Sow. a przed Finlandią i Danią. W dwójce bez sternika w trzecim przedbiegu Polska zajęła drugie miejsce po Niemcach a przed Anglią, Danią i Japonią. W trzecim przedbiegu w ósemkach Polska zajęła trzecie miejsce po Niemcach i Czechosłowacji a przed Stanami Zjednoczonymi i Szwajcarią. W dwójce bez sternika w trzecim przedbiegu Polska zwyciężyła wchodząc tym samym do finału po pokonaniu Włoch i Czechosłowacji. Drugie zwycięstwo odniosła Polska w trzecim przedbiegu w czwórce ze sternikiem bijąc Holandię, Stany Zjednoczone i Szwecję. Tak więc przynajmniej dwie załogi polskie znalazły się w finale, co przy wysokiej klasie tych mistrzostw uważać należy za sukces.

A jak wysoka była klasa niektórych załóg świadczy, iż pobite zostały wszystkie rekordy toru we wszystkich siedmiu konkurencjach. Co więcej chwila tempo — zwłaszcza tuż po starcie — było niezwykle wysokie. Kto zna sport wiosłarski rozumie co znaczy 48 uderzeń na minutę, jak szalone to tempo.

Pierwsze wiosłarskie mistrzostwa świata zakończyły się olbrzymim triumfem załóg zachodnio-niemieckich. Jak powiedział sprawozdawca niemiecki było już nudno od tych zwycięstw. Niemcy powtórzyły swoje sukcesy z 1936 r. z czasów Olimpiady berlińskiej. Zdobyły 5 złotych medali i jeden brązowy — to nie fraszka! Po tym wielkim sukcesie w Niemczech zapanował szal radości — zupełnie zrozumiały. Trener załóg niemieckich, Karl Adam, przygotowujący przede wszystkim klub w Ratzenburgu (ósemkę) do mistrzostw, mianowicie został jeszcze w niedzielę honorowym obywatelem miasta. Natomiast Rosjanie z trudem zdobywali swoje skromne sukcesy — z wyjątkiem w jedyne, gdzie zwyciężył niewątpliwie doskonały Iwanow. Przez zwycięstwo w dwóch repesażach mogli wprowadzić do finałów 5 załóg — taką samą ilość jak Niemcy. O zaciętości niektórych walk świadczyło np. iż w dwójce bez sternika (w drugim przedbiegu) jeden z wiosłarzy sowieckich, Borejko, zemlał, wyczerpany nerwowo niespodziewanym wysiłkiem. Trzeba było go wyciągnąć z łodzi do której wszedł jakiś inny zawodnik, by pomóc dobiec do przystani.

A oto pełne wyniki finałów:

Czwórki ze sternikiem: 1. Niemcy zach. 6:29, 12 min. 2. Francja, 3. ZSSR, 4. Polska 6:35,13 min., 5. Australia, 6. Rumunia. Osada polska weszła do finału po zwycięstwie w repesażu i składała się ze studentów wrocławskich: Nowaczyk, Leszczyński, Lutnicki, Grajczyk i sternik Kozera.

Dwójki bez sternika: 1. Niemcy zach. 6:54,62 min., 2. ZSSR, 3. Szwajcaria, 4. Polska 7:36,38 min., 5. Finlandia, 6. Holandia. Osada polską tworzyli: Naskrecki i Siejkowski.

Jedynki: 1. Iwanow ZSSR, 2. Mackenzie Anglia, 3. Cromwell USA, 4. Groen Holandia, 5. Kottmann Szwajcaria, 6. Hill Nowa Zelandia. Jak się okazuje Kubiak (Polska) w ogóle nie wyjechał do Szwajcarii. „Uznał — jak pisze warszawski „Przebieg Sportowy” — iż po przerwie w treningach spowodowanej chorobą, jego start w Szwajcarii nie ma szans powodzenia”.

Dwójki ze sternikiem: 1. Niemcy zach. 7:19,10 min., 2. Rumunia, 3. ZSSR, 4. Dania, 5. USA, 6. Polska w składzie: Naskrecki-Siejkowski 7:36,49 min.

Czwórki bez sternika: 1. Niemcy zach. 6:19,24 min., 2. Francja, 3. Austria, 4. Włochy, 5. Szwajcaria, 6. Rumunia.

Dwójki podwójne: 1. Francja 6:33,90 min., 2. ZSSR, 3. Niemcy zach., 4. Czechosłowacja, 5. Anglia, 6. Holandia.

Ósemki: 1. Niemcy zach. 5:50,83 min., 2. ZSSR, 3. Francja, 4. Włochy, 5. Australia, 6. Kanada, która reprezentowała tzw. „cudowna osada”, która podobno niedawno osiągnęła na wodach kanadyjskich niezwykle czas na 2 km 5:30,00 min. W Lucernie natomiast zajęła ostatnie miejsce.

Ósemka polska nie startowała w finale, gdyż w repesażu na wysokości 1.600 m sternikowi pękła linka od steru i Polacy wjechali w łódź japońską. Sędzia przerwał bieg, który został później powtórzony a załogę polską zdyskwalifikował.

Paweł Hęciak

Marek podziękował za komplement. Sroka gadał jeszcze z dziesięć minut na najrozmaitsze tematy, a na koniec wylewnie zwrócił się do Marka:

— Panie kochany, nie bierz mi pan tego za złe, ale Helenka zamorduje mnie, jeżeli się nie dowiem, gdzie pan pracuje. Ja wiem, że pan zapłacił za tydzień i — byle pan nie pracował w reżymowej ambasadzie — nie mnie to nie obchodzi, ale Helenka... Rozumie pan? — urwał i popatrzył błagalnie na swego lokatora.

Marek nie miał serca odmówić prośbie tego spojrzenia: — Ja, proszę pana, uciekłem z Kraju, więc jeszcze nie mam pracy. Dopiero dziś dostałem pozwolenie na pobyt w Anglii.

Sroka zerwał się z krzesła:

— To pan prysnął z tej misji handlowej? Naturalnie, poznaję pana z fotografii. A cały czas mi po głowie chodziło, że ja skądś pana znam. No i jakże tam jest w Kraju?

— Dobrze nie jest — ostrożnie odpowiedział Marek. — Ale jakoś tam ludzie żyją.

— Ale wywożą, panie, wywożą na Syberię? — gorączkowo wypytywał Sroka.

— Właściwie to o aresztowaniach i wywózkach od października wiele się nie słyszy.

Sroka był wyraźnie rozczarowany.

— Za to Rosjan wszędzie pełno, co? Na ulicy co krok, to sowieciarz?

— Tego na ogół nie widać. Naturalnie — dodał skwapliwie Marek, widząc niedowierzanie, malujące się na twarzy gospodarza. — Dużo ich jest w ich bazach. Na Śląsku Dolnym, na przykład.

Odpowiedź ta wyraźnie pokrzepiła Srokę na duchu:

— I głód, panie, co? W południe to już i chleba nie dostanie, prawda? Butów także do pary kupić nie można?

Marek starał się zadowolić wymagania Sroki bez popadania w zbyt niemiły konflikt z prawdą:

— Naturalnie, warunki są ciągle trudne. To jasne. Poprawa jest bardzo powolna.

Sroka spojrział na niego z oburzeniem:

— Poprawa jest powolna? Panie, gdzie pan się chował? My tu mamy dokładniejsze informacje od pana. Pogarsza się! Stale się pogarsza! Pan chyba bardzo dawno wyjechał z Kraju?

Marek walecznie brnął dalej:

— No, tak, już ze trzy tygodnie z ogonkiem.

Major pokręcił głową.

— Słuchając tego, co pan mówi, możnaby się dziwić, czemu pan uciekał. Jest poprawa, Rosjan nie widać, ludzi nie wywożą — jakże to?

Marek zdecydował, że atak jest najlepszą obroną:

— A pan, panie majorze? Dlaczego pan nie wrócił do Kraju?

Sroka oburzył się:

— Co za pytanie! To przecież jasne! Nie wróciłem, bo nie mógłbym ścierpieć, żeby Polską rządził Moskale i komuniści!

— Co pan rozumie przez to, że „nie mógłby pan ścierpieć“? Co panu mogło w Kraju grozić?

Sroka wpatrzył się w Marka z niedowierzaniem:

— Grozić? Jasne, panie — aresztowanie i wywózka. Niczego innego nie mógłbym się spodziewać. Jak nie od razu, to trochę później.

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

— Dogadaliśmy się jakoś, panie majorze — uśmiechnął się Marek. — Pan się bał powracać, ja się bałem zostać. Proste, prawda?

Sroka pokręcił głową:

— Gdyby wszyscy tak myśleli, nikt by w Kraju nie został, żeby się przeciwstawiać. A z komunizmem trzeba walczyć, panie! Nieugięcie! — tu wypiął pierś, jakby ją podstawił pod orдеры.

— Tu, w Anglii, bardzo łatwo walczyć. W Polsce nie ma pan szans. Tam pozostaje tylko bierny opór, a to broń zupełnie niezgodna z naszym temperamentem.

Sroka oburzył się:

— Pan tak mówi, jakby nasze życie tutaj różami było usłane! A czy pan rozumie, co to znaczy czuć, że pańskie życie jest wykołone, zmienione, zaprzepaszczone? W normalnych warunkach człowiek Bóg wie gdzie by zaszedł, tu tylko się człowiek marnuje na obczyźnie. Nam tu też nie lekko.

Marek postanowił zakończyć tę rozmowę, która w oczywisty sposób do niczego nie prowadziła.

— Będziemy jeszcze mieli nie jedną okazję do rozmowy na te tematy, ale jeżeli pan pozwoli, to teraz wyskoczę na miasto. Mam kilka spraw do załatwienia.

Sroka protekcyjnie poklepał Marka po ramieniu:

— Dogadamy się, dogadamy. Wcale się nie dziwię, że pan, będąc w Kraju, wielu rzeczy nie dostrzegał. Co pan, w pańskim wieku, może wiedzieć, jak to u nas było w normalnych czasach? Już my tu pana doksztalcimy!

Natychmiast po wyjściu gospodarza, Marek włożył płaszcz i wyszedł na wilgotną od niedawnego deszczu ulicę. Nie bardzo wiedział, co dalej robić, ale za żadną cenę nie chciał kontynuować rozmowy z majorem, ani spotykać innych mieszkańców domu, zwabionych wieścią o przybyciu uciekiniera z Kraju. Po krótkim bezcelowym błądzeniu po sąsiednich ulicach postanowił pójść do Marysi. Wróżyło to, co prawda, nową „zasadniczą“ rozmowę, ale nawet i tę cenę był gotów zapłacić za towarzystwo życzliwej i dawno mu znanej osoby.

Dojście piechotą do domu, w którym mieszkała Marysia, zajęło mu sporo czasu, zwłaszcza że pomimo starannego studiowania planu Londynu co kilka ulic, pomylił kilka razy drogę i musiał zawracać. Poza tym niepokoiła go myśl, że właściwie przecież nie ma pojęcia, czy Marysia mieszka sama, z mężem, a może z przyjacielem? Konieczność poznawania nowej osoby w obecnej chwili byłaby bardzo przykra. Marzył o spokojnej pogawędce, w miarę serdecznej, w miarę przyjacielskiej, tylko we dwoje.

Z niechęcią zauważył, że obok dzwonnka przy kartce z nazwiskiem Marysi widniała druga kartka z nazwiskiem K. Perczyńskiej. Pocięszył się tylko myślą, że Marysia mieszka z koleżanką. W każdym razie to lepiej, niż gdyby to było nazwisko mężczyzny. Zadzwonił.

Po chwili drzwi uchyliły się i stanęła w nich nieznaną dziewczyną w dużych okularach.

— Czy zastałem pannę Rzędzińską?

5) — Marysia powinna być za kilku minut. Niech pan pozwoli na górę.

Idąc po schodach za nieznaną (nogi ma ładne, figurę także, tylko te okulary!) Marek usprawiedliwił się:

— Przepraszam za najście o tej porze, ale ja dopiero co przyjechałem do Anglii i nie miałem pojęcia, o której Marysia można zastać. Nazywam się Stopczyński.

— Marysia spodziewała się pana od dawna. Proszę, niech pan wejdzie.

Pokój przyjaciółki był niezbyt duży, ale zupełnie przyzwoicie umeblowany. Perczyńska usadowiła Marka na jednym z dwóch tapczanów i zaczęła robić herbatę.

— Akurat będzie gotowa na powrót Marii — mówiła zza parawanu, za którym, sądząc z odgłosów, znajdował się musiał kran z wodą. Postawiwszy imbryk z wodą na gazowej fajerce przy kominku, usiadła na fotelu naprzeciw Marka.

— Gdzie właściwie Marysia pracuje? — zapytał.

— Maria jest shorthand-typist w dużej firmie eksportowej w City — wyjaśniła Perczyńska, podwijając nogi pod siebie. — To znaczy — poprawiła się, napotykając pytające spojrzenie Marka — pracuje jako stenografka; to się chyba tak po polsku nazywa?

— A pani?

— O, ja nie mam głowy do stenografii. Ja jestem tylko copy-typist, taka maszynistka, co przepisuje. Wie pan, rozmaite rachunki, orders, statements i tak dalej.

— To musi być zabawne pracować w angielskiej firmie.

— Dlaczego? Przecież jesteśmy w Anglii.

— Ja rozumiem, że dla pani to jest zupełnie proste, ale ja się jeszcze nie miałem czasu do tej myśli przyzwyczaić — mówił Marek, byle tylko podtrzymać rozmowę.

Wejście Marysi uratowało go od dalszych wysiłków towarzyskich.

— Paskudna pogoda — powiedziała po przywitaniu, zdejmując płaszcz nieprzemakalny. — W sam raz, żeby cię z miejsca zapoznać z naszym londyńskim klimatem.

Podeszła do imbryka, który wypuszczał już duże kłęby pary.

— Należesz herbaty, Kate, dobrze?

Perczyńska zerwała się z fotela:

— Naturalnie! Ty się zajmij gościem, który przecież nie przyszedł, żeby mnie dotrzymać towarzystwa.

Marysia usiadła na tapczanie przy Marku.

— Więc się jednak namyśliłeś, Marku. A już myślałam, że się nigdy nie dogadamy. A może już wtedy miałeś uplanowaną tę ucieczkę, tylko nie chciałeś się przede mną zdradzić? Przyznaj się!

Marek miał szczerą zamiar powiedzieć Marysi prawdę, ale obecność tej przyjaciółki Marysinej w okularach pokrzyżowała jego plany. Ze szczerą nienawiścią spoglądał na Perczyńską. Czuł taką potrzebę szczerego wygadania się, a tu masz! Powiedział wymijająco:

— To nie jest takie proste. Zresztą to już nieważne.

Marysia poklepała go po ręce:

— Masz rację. Grunt, że już jesteś z nami, po tej stronie. Już my z Kate postaramy się zapoznać ciebie z polskim życiem w Londynie, prawda Kate?

— Prawda — bez szczególnego entuzjazmu odpowiedziała Kate, podając herbatę. (Dlaczego Marysia nazywa ją po angielsku?)

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

JAPONIA. Mimo skrupowań konstytucyjnych japońskie siły zbrojne niemal z każdym rokiem się powiększają i unowocześniają. Zwłaszcza siły morskie! W sierpniu zorganizowano pierwszą flotyllę okrętów podwodnych, składającą się, poza jednym okrętem amerykańskim, z konwencjonalnych okrętów japońskiej konstrukcji o wyporności od 750 do 1.300 ton. Dwa dodatkowe okręty tego typu znajdują się w budowie. W najbliższym czasie ma się rozpocząć budowa pierwszego rakietowego niszczyciela japońskiego o wyporności 3.074 ton. Okręt ten ma już w 1965 wejść w skład floty. Zwykłych niszczycieli jest już kilkanaście, nie licząc 24 eskortowców. Flota handlowa odbudowuje się w jeszcze szybszym tempie niż wojenna. Jej ogólny tonaż przekroczył już 8 milionów. Tym samym wysunęła się ona znów na 5 miejsce na świecie. W ub. roku stocznie japońskie zbudowały 1.800.000 ton, gć brytyjskie tylko 1.200.000, a zachodnio-niemieckie zaledwie 960.000 ton.

FORMOZA. Alarm, wszczęty na wiosnę, że naprzeciw Quemoy i Matsu koncentrują się wielkie siły Chin komunistycznych i że grozi lada dzień inwazja tych wysp, okazał się przedwczesny. Komuniści nie podjęli nawet najskromniejszej próby ich zaatakowania i nie wzmogli nawet bombardowania. Niezależnie od Quemoy i Matsu wojska Czang Kai szeka umocniły także małe, skaliste grupy wysepek Tung Jen i Wu Chiu, odległe od kontynentu o 24 mile. Stanowią one bazy wypadowe dla dywersantów. Amerykanie nie mają do nich dostępu.

LAOS. Rozejm zawarty w czerwcu, po utworzeniu koalicyjnego rządu, na którego czele stanął książę Souvanna Phouma, przywódca neutralistów, jest na ogół obserwowany. Sytuacja jest jednak dość zagmatwana i niepewna, bo elementy komunistyczne, których przywódcą, książę Souphanouong, jest na równi z przywódcą wojsk prozachodnich, wicepremierem, prawdopodobnie nie zadowolą się obecnym stanem rzeczy a scaleniem trzech „armii“ z pewnością wywoła tarcia. Premier Souvanna Phouma bawił w końcu lipca w Waszyngtonie i wymógł wycofanie większości sił amerykańskich z Siamu oraz pomoc gospodarzów.

KAMBODZA. Ten również neutralistyczny kraj, mający zatargi terytorialne z Syjamem i stanowiący bazę dla komunistycznych dywersantów, niepokojących Wietnam, zwrócił się w sierpniu do Waszyngtonu o dostarczenie wojskowego sprzętu, dając do zrozumienia, że w razie niedotrzymania dostatecznej pomocy będzie zmuszony szukać jej za bambusową kurtyną. Pociągnięcie to wytworzyło dla Ameryki kłopotliwą sytuację. Decyzja jeszcze nie zapadła.

WIETNAM. Mimo dość poważnej pomocy amerykańskiej nie udało się wojskom rządowym zdławić komunistycznej guerilli ani na pograniczu Wietminhu i Kambodży, ani w ujściu Mekongu w pobliżu stolicy, Saigonu.

SYJAM. Wszystkie oddziały amerykańskie, które nadeszły w okresie groźnego kryzysu w Laosie, zostały już wycofane.

FILIPINY. W kwietniu przeprowadzono na wyspie Mindoro wielkie kom-

binowane manewry amerykańsko-filipińskie pod nazwą „Tulungan“. Wzięło w nich udział 37.000 żołnierzy lądowych, 400 samolotów i 78 okrętów wojennych. Siły zbrojne Filipin należą wprawdzie do najpewniejszych, są jednak stosunkowo nieliczne. Wojsko składa się tylko z jednej dywizji regularnej i korpusu milicyjnego, który swego czasu przyczynił się walcnie do zlikwidowania komunistycznej guerilli. Lotnictwo ma tylko 3 eskadry myśliwsko-bombowe. Marynarka wojenna jest jeszcze słabsza.

MALAJE. Zawarta 31 lipca w Londynie umowa, przewidująca powstanie niezależnej federacji Malajzji z dniem 1 sierpnia 1963, gwarantuje prawa brytyjskie do kluczowej bazy wojskowej w Singapurze. W zamian za to brytyjskie kolonie Borneo i Sarawak wejdą w skład owej federacji.

INDONEZJA. Wobec braku jakiegokolwiek poparcia ze strony sojuszników i niemożności prowadzenia wojny na tak olbrzymią odległość z gwałtownie zbrojącą się Indonezją — Holandia przyjęła 15 sierpnia amerykański projekt załatwienia sporu o holenderską część Nowej Gwinei, w której do połowy sierpnia toczyły się walki z indonezyjskimi spadochroniarzami lub dywersantami, przemycanymi z pobliskich wysp indonezyjskich — zwłaszcza na wyspę Missol. W okresie przejściowym ma być wspólna administracja, zabezpieczona przez oddziały O.N.Z. w sile około 1.000 żołnierzy. Umowa przewiduje wprawdzie plebiscyt w 1969 roku, jednak już obecnie przekreśla wszelkie prawa Holandii do tej kolonii, zresztą najbiedniejszej wśród byłych kolonii holenderskich. Umowa ta wywołała zrozumięcia niepokój w Australii, choć rząd

indonezyjski zapewnia, że do australijskiej części Nowej Gwinei żadnych pretensji nie rości.

INDIE. Mimo nacisków i kontrofert mocarstw zachodnich Indie zamówiły bliżej nieujawnioną ilość myśliwców Mig-21 i mają przy pomocy sowieckiej podjąć produkcję sowieckich silników VK-5 dla indyjskich myśliwców HF-24. Umowa ta przewiduje również sowiecką pożyczkę 3 1/2 procentową i wpuszczenie niezbędnych specjalistów sowieckich. W Ladaku oddziały chińskie posunęły się znów nieco naprzód. Nehru zgadza się na wznowienie pertraktacji pod warunkiem wycofania wojsk obu stron.

Kage

WYRÓZNIENIE POLSKIEGO DZIENNIKARZA

Jeden z najwybitniejszych polityków amerykańskich, b. kandydat na prezydenta, senator Hubert Humphrey w swoim przemówieniu w Senacie w dniu 20 sierpnia, na temat konsekwencji Wspólnego Rynku, w odniesieniu do krajów Europy Wschodniej i Jugosławii, przytoczył wyjątki z artykułu p. E. Hinterhoffa, p.t. „Communist States and Common Market“, który ukazał się w wychodzącym w Londynie tygodniku „The Tablet“, zaopatrując je w niezmiernie pochlebne komentarze dla autora, i występując z propozycją wpisania pełnego tekstu artykułu do „Congressional Record“. Wniosek został zaakceptowany.

**SZYBKIE
PRZEKAZY PIENIĘŻNE
do POLSKI**

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA!

We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

DE GAULLE W NIEMCZECH — AMERYKA CZUWA

(Dokończenie ze str. 1)

mieckie z pewną zazdrością. Oświadczyli nagle, że są zwolennikami jak najszybszego wejścia Anglii do Wspólnoty Europejskiej. Kraje Beneluxu obawiają się również „hegemonii” francusko-niemieckiej. Ministrowie spraw zagranicznych Holandii, Belgii i Luksemburga zapowiedzieli przyjazd do Londynu.

A w samym Londynie śledzono uważnie przebieg ostatnich manifestacji francusko-niemieckich i zastanawiano się nad tym, co one konkretnie oznaczają, jaki sens ma określenie unia francusko-niemiecka i czy „dwójka” złożona z Francji i Niemiec załamie dawną „szóstkę”? Co znaczyło zwłaszcza pominięcie Anglii w mowach, wygłaszanych przez gen. de Gaulle'a?

DRĘCZĄCE te pytania stały się tym bardziej aktualne wobec zebrania się w Londynie konferencji premierów Wspólnoty Brytyjskiej. Według powszechnej opinii jest to konferencja najważniejsza z odbytych już zjazdów szefów rządów Wspólnoty. Ma ona ustalić jej stosunek do Wspólnego Rynku i przyczynić się do powzięcia ostatecznej decyzji przez rząd brytyjski.

Na ogół premierzy Wspólnoty, z wyjątkiem Sira Roya Welenskiego, zajmują stanowisko krytyczne i uważają, że dotychczasowe rokowania nie dają podstaw do powzięcia uchwał pozytywnych. Takie zdania wypowiadają zwłaszcza „biali” premierzy z Australii, Nowej Zelandii i Kanady.

Podobne stanowisko zajęła w Wielkiej Brytanii Labour Party. Jej przywódca p. Gaitskell, zajmujący dotychczas stanowisko wyczekujące wyraził pogląd, że o ile rząd brytyjski nie uzyska lepszych warunków wstąpienia do Wspólnego Rynku, winien rozwiązać parlament i całą sprawę przekazać brytyjskim wyborcom.

Tymczasem ukazał się na łamach „Timesa” artykuł wstępny krytykujący te opozycyjne głosy i stwierdzający, że wejście Anglii do Wspólnego Rynku tylko ją wzmocni, z czego skorzystają kraje Wspólnoty. „Silna Wielka Brytania, pisał, może nawiązać nowe węzły, słaba W. Brytania nie utrzyma tych, które istnieją obecnie”.

Organ londyński wyraża często opinie kół rządowych, ale prawie zawsze poglądy City londyńskiej, czyli wielkich banków, ciężkiego przemysłu itd. Kola te wiedzą, że w obecnych czasach utrzymywanie kolonii po prostu nie opłaca się. Pogląd na wielkie znaczenie kolonii, czy krajów pokolonialnych dla polityki mocarstwowej jest już przestarzały. Znacznie więcej państwo nowoczesne przemysłowe zyskuje na handlu i stosunkach z równie bogatymi państwami, niż z krajami niedorozwiniętymi. Z tego względu kraje Wspólnoty Rynku są bardziej atrakcyjne dla wielkiej finansjery brytyjskiej, niż niejedne kraje Wspólnoty.

Dochodzą do tego momenty polityczne: im dłużej trwa odrębność kontynentu od Anglii, im lepiej organizuje się Europa zachodnia, im zwiarsza okazuje się oś Paryż-Bonn, tym przykrejsza staje się sytuacja W. Brytanii, która zostaje na boku. Dlatego ostatnia wizyta gen. de Gaulle'a w Niemczech tym silniej będzie skłaniała rząd brytyjski do dogadania się ze Wspólnym Rynkiem w nadziei, że uda się mimo wszystko utrzymać Wspólnotę Brytyjską.

PREZYDENT Kennedy zwrócił się do kongresu amerykańskiego o udzielenie mu upoważnienia do powołania pod broń według swego uznania 150.000 rezerwistów. Decyzja prezydenta tłumaczy się niebezpieczną sytuacją międzynarodową, zwłaszcza w związku ze sprawą Berlina i Kuby. Zobowiązania Rosji Sowieckiej do udzielania pomocy Kuby w materiałach wojskowych i w dostarczaniu jej t.zw. techników, jest jawnym naruszeniem doktryny Monroego, która przeciwstawia się ingerencji na kontynencie amerykańskim, mocarstwa nieamerykańskiego.

Prasa amerykańska położyła na to nacisk, nawołując prezydenta do podjęcia kroków zapobiegawczych, Sfery polityczne w Kongresie zajmują podobne stanowisko. Kennedy, tak jak swego czasu Roosevelt, znalazł się w tej korzystnej sytuacji, że to nie on nalega na opinię, lecz opinia nalega na niego, by przystąpił do kontrakcji. Pamiętamy, ile

czasu potrzebował Roosevelt, by wytworzyć tego rodzaju nastrój w Ameryce po wybuchu wojny w 1939 roku. Kongres amerykański, zgodnie ze swą tradycją uchwalił wszystko, czego w sprawach wojskowych zażądał prezydent. Gotów będzie nawet iść dalej. Nastroje te nie będą sprzyjały próbom przetargów sowieckich, które mogłyby się wyrazić w propozycji oddania przez zachód Berlina w zamian za wycofanie się Rosji z Kuby.

Tymczasem sytuacja zaostrzyła się jeszcze na jednym odcinku. Amerykański specjalny samolot wywiadowczy U2 znalazł się przypadkowo nad Sachalinem, co Moskwa wyzyskała dla wzniecenia alarmów. Chiny komunistyczne doniosły, że „zestrzeliły” nad swym terytorium również samolot U2 należący do Chin Narodowych. Okazało się, że w 1960 roku rząd Chin Narodowych na Formozie nabył dwa tego rodzaju samoloty w Stanach Zjednoczonych.

Aparatów U2 boją się szczególnie państwa komunistyczne. Zestrzelenie takiego samolotu nad Chinami, o ile ta wersja strącenia aparatu jest prawdziwa, byłaby dowodem, że Chiny rozporządzają pociskami raketowymi. Od kogoś je otrzymali? Oczywiście od Rosji Sowieckiej, która według opinii sławetnych „sowieologów” prowadzi przecież z Chinami cichą wojnę. Nie przeszkadza jej to zbroić Chin komunistycznych.

Wydarzenia z samolotami U2 są w każdym razie dowodem, że Ameryka czuwa.

R.P.

Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii

(Dokończenie ze str. 1)

ski spod kontroli i dyktatu Rosji Sowieckiej i obalenie narzuconej Polsce dyktatury zniechęconej partii komunistycznej.

2. Wybór 30 członków Rady Jedności Narodowej, którzy powinni reprezentować wszystkie większe skupiska polskie w W. Brytanii. Będzie to bezpośrednim powiązaniem poczynają 1RJN z szerokimi rzeszami emigracji. W gronie tych 30 delegatów powinno się znaleźć jak najwięcej przedstawicieli średniego pokolenia, które na emigracji ma największe osiągnięcia na wszystkich odcinkach naszego życia: naukowym, gospodarczym, społecznym, wychowawczym i kulturalnym.

3. Ustalenie kierunku najpraktyczniejszych form organizacyjnych w W. Brytanii w obecnym okresie. Wyciągnięcie konsekwencji z wieloletniego pobytu na obczyźnie i zbudowanie trwałej bazy politycznej, która nawet w następnym pokoleniu byłaby zdolna praktycznie walczyć o niepodległość Polski.

4. Określenie zasadniczej linii wychowawczej nowego pokolenia emigracji w powiązaniu z kulturą polską i zrozumieniem problemów historycznych i politycznych.

5. Rozbudowa Skarbu Narodowego Zjednoczenia jako podstawy materialnej niezależnej polityki polskiej.

Oczywiście nie są to wszystkie zadania jakie stoją przed Zjazdem, te jednak uważamy za najpilniejsze i

najwyższej obchodzące szeroki ogół emigracyjny.

AKT SOLIDARNOSCI NARODOWEJ NIE PRÓBA SIŁ POLITYCZNYCH

W ocenie wyborów i zadań Zjazdu Polaków, jak dotąd, podkreślaliśmy wyłącznie stronę pozytywną, nurt zdrowej reakcji społeczeństwa na apel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Niepodobna przecież ukrywać, że da się zanotować i objawy mniej radosne. O poczynaniach t. zw. opozycji TRJN wspominałem już marginesowo. Nie jest to akcja budująca, ale niestety ma pewne swoiste usprawiedliwienie w fakcie, że grupy te, w zasadzie o charakterze lewicowym, czuły się w TRJN jakgdyby zmajoryzowane przez większość o charakterze prawicowym. Co to oznacza w okresie, gdy naród w Kraju uległ wielkiej przebudowie struktury społecznej, gdy wszelkie ewentualne zmiany ustroju muszą mieć pełne poparcie mas robotniczych i ludowych, działaczom orientującym się w tej problematyce nie ma potrzeby tłumaczyć. A tymczasem należy się obawiać, że w wyniku wyborów sytuacja ta nie ulegnie poprawie. I chociaż zasadniczą winę ponoszą tu te ugrupowania, które w wyborach uczestniczyć nie chciały, byłoby wskazane aby Zjazd sam ten problem należycie zrozumiał i docenił.

Inne niebezpieczeństwo to pewne obserwowane już wyraźnie tendencje do politycznej próby sił na samym Zjeździe. Nie chcę tu wnikać w szczegóły, kto z kim i dlaczego, nie mam na to miejsca. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że ani gra zorganizowanej „niezależności”, ani nazbyt szumne, nie mogą w dzisiejszym okresie historycznym stanowić zasadniczej bazy dla polityki polskiej. Uważam, że inne zespoły argumentów miałyby większy i skuteczniejszy zasięg oddziaływania na Kraj. O tym niezależnie od „masi” politycznej wszyscy delegaci na Zjazd powinni wiedzieć i dobrze pamiętać w momencie podejmowania uchwał.

Zjazd bowiem, pierwszy zjazd polityczny delegatów wszystkich ośrodków polskich w Wielkiej Brytanii, winien być potężną manifestacją solidarności narodowej. Ta cecha winna dominować. Partykularne interesy poszczególnych ugrupowań muszą wobec tej konieczności ustąpić na dalszy plan. Nie jest zresztą rzeczą tak istotną która grupa czy stronnictwo jest w przypadkowej większości na emigracji (zależy to od czynników tak specyficznych, że aż niekiedy żenujących dla zainteresowanych), gdy nie mamy możliwości praktycznego sprawdzenia aktualnego układu sympatii społeczeństwa w Kraju wedle podziałów i orientacji politycznych. Toteż byłoby źle, gdyby Zjazd w Londynie stał się terenem jakiejś rozgrywki. Tego błędu większość niezainteresowanych w tych sporach orientacyjnych wyborców napewno by delegatom nie wybaczyła. T. Podgórski

KRONIKA TYGODNIA

5 września
Chruszczow odpowiedział odmownie na propozycję mocarstw zachodnich wszczęcia rozmów na temat Berlina.

De Gaulle przybył z Bonn do Kolonii w ramach swej wizyty w Niem. Rep. Związkowej.

6 września
Soblen, szpieg rosyjski skazany przez sądy amerykańskie, który miał być deportowany z Anglii zażył dozę barbituratu, która uniemożliwiła jego odlot.

Do Londynu zjeżdżają się premierzy państw „Commonwealthu” na zapowiadaną konferencję, której tematem ma być przystąpienie W. Brytanii do Wspólnego Rynku Europejskiego.

7 września
Kennedy zażądał od Kongresu pełnomocnictw na powołanie 150 tys. rezerwistów.

Zona Soblena przybyła do Londynu. Soblen nie odzyskał przytomności.

8 września
Władze włoskie aresztowały i odstawiły do granicy Jerzego Bidault, stojącego na czele opozycji przeciwko de Gaulle'owi.

9 września
Nad Chinami zestrzelono samolot wywiadowczy typu „U2” należący do sił powietrznych Czang-Kai Sze.

10 września
W Londynie rozpoczęła się konferencja 15 premierów Bryt. Wspólnoty, której tematem jest sprawa przystąpienia Zjed. Królestwa do Wspólnoty Europ.

11 września
Premierzy trzech państw Beneluxu przybywają do Londynu na narady w sprawie przystąpienia W. Bryt. do WRE.

czego na czele opozycji przeciwko de Gaulle'owi.

De Gaulle przybył do Monachium, gdzie otrzymał najbardziej owocne przyjęcie z dotychczasowych na terenie Niemiec.

Brytyjska Partia Liberalna opowiedziała się stanowczo za przystąpieniem W. Brytanii do Wspólnoty Europejskiej. Komunikat stwierdza: „Europa bez Anglii jest skazana na zagładę”.

Nehru, w przeddzień konferencji premierów Bryt. Wspólnoty Nar. oświadczył, że Indie zastrzegają sobie ostateczne ustosunkowanie się do Wspólnoty Europejskiej do czasu aż stwierdzą, czy jest to „rozszerzenie NATO” czy też organizacja pokojowa.

W Accra zginęło dwoje ludzi w czasie nowego zamachu bombowego na życie Nkrumy.

De Gaulle powrócił z Niemiec do Paryża. Oświadczył, że jego podróż była wielkim sukcesem.

W Londynie rozpoczęła się konferencja 15 premierów Bryt. Wspólnoty, której tematem jest sprawa przystąpienia Zjed. Królestwa do Wspólnoty Europ.

Premierzy trzech państw Beneluxu przybywają do Londynu na narady w sprawie przystąpienia W. Bryt. do WRE.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3. — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii 1 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications 117, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3,00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 75; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 131520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart 5,00, półr 15,00 rocznie 28,00. „Syrène” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt: Edit ELKA-Paris 5507-30; „La Belle” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt Paris ce 556150. Francja Północna: inż Eugeniusz Iuszcwski 102 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep Bouches-du-Rhône, Var Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies 1 2,00 kwart 5,50, wpłacać przez poczt: Fr. Ma lecki (L'ulpenlaan 17 Lindendreef Geleen (L.)) — W NIEMCZECH: Stani sław Mikicjuk (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1 — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani Post box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frasz mies 2,00 kwart 5,50; Maria Wasung 6 rue des lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3,60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Po laechi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRA ZYLI: półrocznie \$4,00 rocznie \$8,00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 (Apleys Hill) Rd Royal Park Adelaide SA.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart £1,00 rocznie £3,15,00 — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf” London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” w Rich kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 6347 Chene St. Detroit 11, Mich USA; Polska Składnica Taniej Książki „POLINVALCO”: 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$15,00, wzgl i cm przez jeden tam 7,50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea (Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syrène” 20, rue Legendre Paris 17 tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings Trafalgar Sq., London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20 Queens Gate Terrace S W 7 Tel. KNI 6855. Nadstających rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. WAGRAM 1445. We Francji: „Syrène” 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30